

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELE

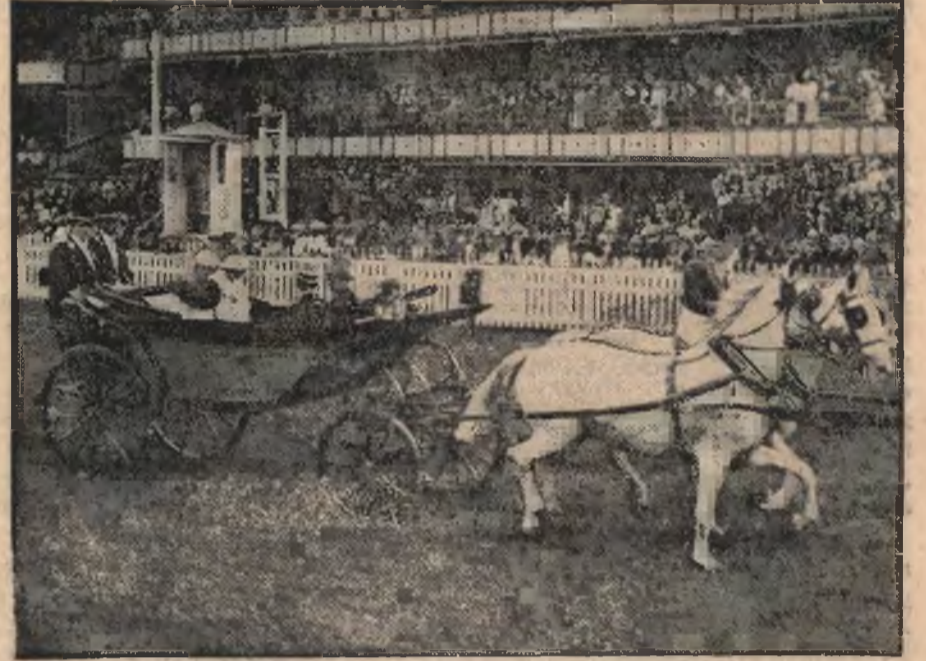
Nr. 5 ROK I	Warszawa, niedziela 30 czerwca 1935 r.	Cena numeru 20 groszy
Należność pocztowa opłacona ryczałtem	Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47.	Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń i informacje — na ostatniej stronie.



Procesja Bożego Ciała w Warszawie
Na przodzie nuncjusz papieski ks. arcybiskup Marmaggi.



Znany amerykański fabrykant samochodów, Ford, otrzymał honorowy doktorat uniwersytetu w Colgate.



Królowa angielska, księżka Walji i księżstwo Yorku przed trybunami wścigowymi w Ascot.



300-lecie Akademii Francuskiej
„Akademyści” wychodzą z kaplicy w Sorbonie.



Nowy premier rządu jugosłowiańskiego
Stojadinović



Amerykański prezydent Roosevelt zakłada sprzeciw w Kongresie.

WNIOSEK RADZIECKI Z MIEDŹNA

Podawaliśmy już w swoim czasie, że radni narodowi w gminie wiejskiej Miedźna w powiecie częstochowskim postawili na radzie gminnej wniosek o wysiedlenie wszystkich Żydów z terenu gminy.

Wiadomość ta oburzyła „Kurjer Poranny”. Pod tytułem: „Endecja jako biuro turystyczne dla Żydów” pisze sanacyjny dziennik:

Ale wyobraźmy sobie na chwilę, że uchwała taka zapadła, została zatwierdzona i wykonana. Z gminy Miedźna wysiedlono Żydów. Dokąd? Zapewne do Kłobucka, Łobodna czy Wąsosz — do gmin najbliższych, bo napewno nie do „narodowej” Łodzi.

Radny „narodowy” z Miedźna uszczęśliwia transportem wysiedlonych Żydów swych sąsiadów — „narodowych” radnych z gmin pobliskich.

Puśmy wodze fantazji. Czemże gorsza jest Wąsosz od Miedźna? Dlaczegoż nie można Żydów wysiedlić z Wąsosz. Zaczyna się wielka migracja Żydów w Polsce. Koleje i autobusy są przepelnione: wożą tylko Żydów. Z Miedźna do Dziwny, z Dziwny do Główna, z Główna w Pińczowskie. Szosami ciągną sznury furmanek, rozwożące wysiedlonych Żydów.

Uniesiony obrazami, które mu nasuwa wyobraźnia, sanacyjny publicysta pisze dalej:

Można Żydów nie kochać — można nie kupować w żydowskich sklepach, można być antysemitą. Ale nawet, będąc antysemitą choćby najzgorzalszym, niekoniecznie trzeba być głupcem, dla którego wszystkie interesy zamykają się w granicach gminy Miedźna. Gminnemu radnemu „narodowemu” wiele wybaczyć można. Nawet taki egoizm i sobkostwo w antysemityzmie. Ubodzy duchem często nie wiedzą, co czynią.

Ale od organu stronnictwa, które antysemityzm stawia na czele swego programu, możnaby, u licha, wymagać, aby ten antysemityzm traktował w skali nieco szerszej niż granice gminy Miedźna.

Powyższe wywody przedrukował bez słowa komentarza, a więc najwidoczniej solidaryzując się z nimi, socjalistyczny „Robotnik”. Są więc one, najwidoczniej, wyrazem poglądów, rozpowszechnionych dość szeroko. Warto się więc nimi zająć bliżej jako świadectwem pewnej, rozpowszechnionej w naszym społeczeństwie psychologii. Są one charakterystycznym dowodem niewiary pewnych kół w możliwość pełnego rozwiązania w Polsce sprawy żydowskiej.

Nie można, według poglądów tych kół, wysiedlić Żydów nawet z gminy Miedźna. Nie można! Tam, gdzie oni siedzą, tam muszą i będą siedzieć aż

po wieki wieków. Możliwa jest conajwyżej — zamiana Żydów na Żydów. To znaczy przewiezienie Żydów z Miedźna do Kłobucka, a Żydów z Kłobucka do Miedźna.

Otóż my tych poglądów nie podziwiamy. Tak jak wierzyliśmy przed laty, wbrew niektórym członkom dzisiejszego obozu sanacji, że Polska będzie niepodległa i że błędem jest trójzaborowa, pseudo-konserwatywna ułoga, tak jak wbrew tak zwanemu obozowi „niepodległościowemu” wierzyliśmy nie tylko w niepodległość „Kongresówki”, ale i w zjednoczenie wszystkich dzielnic w wielkie państwo, tak jak wbrew niektórym wierzyliśmy, iż biało-czerwony sztandar załopoć i na brzegu morza i nad brzegiem Odry, tak samo i dzisiaj wierzymy, że kilka już wieków ropiejący wrzód na naszym ciele narodowym — jaki stanowi kwestja żydowska, będzie rozwiązany drogą całkowitego usunięcia Żydów z Polski.

Nie wchodzimy w to, czy wniosek radnych narodowych w Miedźnie miał w dzisiejszej chwili warunki do wprowadzenia w czyn, czy też nie. Być mo-

że, jeszcze przez czas dłuższy wnioski podobne będą w samorządach w Polsce mieć charakter jedynie demonstracji. Ale nie zmienia to w niczem faktu, że wnioski te trafnie wskazują kierunek przyszłego rozwoju stosunków.

Gdy nadejdzie moment przystąpienia naszego narodu do rozwiązywania sprawy żydowskiej — zapewne koniecznym się okaże rozłożenie tego zadania na etapy. Przypuszczalnie odpływ Żydów z Polski trwać będzie przez czas dłuższy. Tempo tego odpływu zależeć będzie w niemałej mierze od postawy polskiego społeczeństwa.

I zapewne powstanie wówczas jawisko nierównomierności tempa odziedziczenia rozmaitych miejscowości i okolic. Gminy i okolice bardziej prężne narodowo i zaradne, pozbędą się Żydów szybko, — gminy i okolice, niezdolne do szybkiego wyłonienia warstw społecznych polskich, oraz kapitałów polskich, mogących Żydów w ich roli zastąpić, będą tolerować u siebie pewien odsetek ludności żydowskiej jeszcze przez czas dłuższy.

I tak jak ongiś istniał w Polsce szereg miast, w których osiedlanie się Żydom było zakazane prawnie, oraz tak

jak jeszcze niewiele lat temu, już po wojnie, istniały miejscowości w Polsce środkowej i południowej (np. Żywiec), a w Poznańskim i na Pomorzu istnieją po dziś dzień, w których osiedlanie się Żydów jest niemożliwe faktycznie, — tak nadejdzie dzień, w którym liczba tych miejscowości znacznie szybko wzrastać. W liczbie tych miejscowości znajdzie się zapewne też i gmina Miedźna.

I niema obawy, by nakazem prawnym, lub naciskiem faktycznym wysiedleni z Miedźna Żydzi wywedrowali do Kłobucka, Łobodna czy Wąsosz. Zapewne i Żydzi miejscowi będą musieli swe gminy opuścić.

Wszyscy oni wywedrują dużo dalej. Wywedrują do Biorbidżanu, lub na Madagaskar, do Angoli albo do Ugandy. A w najgorszym razie — do Palestyny, do Argentyny, do Europy zachodniej, lub do europejskiej Rosji.

Przyjdzie czas, gdy i dziwny „Kurjer Poranny” będzie musiał to spostrzec. Tak samo zupełnie, jak nadszedł czas, gdy ku swemu zdziwieniu spostrzegł polskie żołnierskie szereg, maszerujące — nad polskie morze.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

POROZUMIENIE ANGIELSKO - NIEMIECKIE

Dokonane zostało ściśle porozumienie między Anglią i Niemcami. Tem samym uległ rozluźnieniu sojusz między Anglią i Francją, która, jak wiadomo, zajmuje stanowisko, Niemcom przeciwstawne.

JAPONJA A CHINY

Plany japońskie w Chinach urzeczywistniane są bez większych przeszkód i bez oporu Chin.

ABISYNJA

Wojska włoskie w dalszym ciągu jadą do Afryki, mimo że w stosunkach dyplomatycznych nastąpiło narażenie pewne pozorne uspokojenie.

CHIAPPE PREZESEM RADY PARYŻA

Były prezes policji paryskiej, Chiappe, usunięty ze służby za sprzyjanie narodowcom francuskim

w okresie zeszłorocznych lutowych zaburzeń w Paryżu, związanych ze sprawą Stawiskiego i zwróconych przeciw masonerii, został obrany na prezesa rady miejskiej miasta Paryża.

OKRETY POLSKIE DO NIEMIEC

Dnia 25 czerwca wyjechały z wizytą do Kilonii, portu niemieckiego; marynarki wojennej, dwa polskie okręty wojenne, — kontrtorpedowce „Wicher” i „Burza”.

WIADOMOŚCI DROBNE

Władze czeskie nie zezwoliły harcerzom polskim ze Śląska Cieszyńskiego na wyjazd na zlot do Polski.

W Anglii wynaleziono samolot, mogący latać bez załogi i poruszany za pomocą radja.

Odwrót od dyktatury

To, co się obecnie dzieje w Jugosławii, trzeba uważać za próbę pokojowego i łagodnego zlikwidowania

Na „krwawiającej granicy” Rzeszy

Wielka manifestacja zagranicznych Niemców

Tegoroczny zjazd Związku Niemców zagranicznych (Verein für das Deutschtum im Ausland) odbył się podczas Zielonych Świątek w Królewcu. Zjazd miał za zadanie stwierdzić duchową i polityczną jedność narodu niemieckiego, związać go jednolitymi nakazami i stworzyć w ten sposób siłę dla realizowania dalszych zamierzeń. „Granice państwa nie są granicami dla narodu”, „W Niemczech mieszka 65 milionów Niemców, zagranicą 35 mil. — jesteśmy więc „100-miljonowym narodem” — głoszą na zjeździe.

W słowach powitania zjazdu ze strony „wodzów” była mowa o szczególnym historycznym posłannictwie Prus Wschodnich. Zjazd miał na celu ustalić „niezadawalną, a po części nawet niepokojącą (!) stosunki i wydarzenia w tym czy innym obszarze pogranicznym na wschodzie”, gdzie mniejszość niemiecka narażona jest na niebezpieczeństwo (!). Fakty te — mówiono dalej — muszą oczywiście oddziaływać na nastroje w Niemczech, uczestnicy zjazdu winni przeto spełnić nakaz „narodowej karności” wobec pobratymców.

Burmistrz Królewca dr. Will w swoim „Grusswort” stwierdził też otwarcie, że „nad wschodnią granicą Niemiec są dzisiaj do spełnienia zadania tak wielkie, jak nigdy w całej przeszłości niemieckiej”, a według prezydenta senatu gdańskiego Greisera zjazd winien dowieść, iż wszystkich Niemców łączy nierozdzielny związek duchowy i obowiązek utrwalenia swego stanu posiadania, z którego nic nie może być uronione.

Jakby dla zatępienia wrażeń powiększonych enuncjacji, obecny na zjeździe minister oświaty Rzeszy Rust, w swoim przemówieniu programowo zastrzegł się, że nawet gdyby Niemcy posiadały siły ku temu, nie będą się starały z bronią w ręku zdobywać terenów granicznych, zamieszkałych przez Niemców, gdyż nie dążą do przesuwania granic, lecz tylko do utrzymania ducha niemieckiego.

Mniejszość niemiecka w Polsce przysłała do Królewca swych przedstawicieli na podstawie 600 ulgowych, czy też bezpłatnych paszportów, z czego 400 przeznaczono dla Poznańskiego i polskiego Pomorza, a resztę dla Górnego Śląska, Małopolski i... Wołynia. Niemcom z Wołynia poświęcono też wiele miejsca w prasie hitlerowskiej, przedstawiając ich jako pionierów cywilizacji, szczególnie zasłużonych, a przez los wyjątkowo boleśnie potraktowanych. Traktat pokojowy polsko-rosyjski rozdarł bowiem zwarty dotąd obszar osadnictwa niemieckiego na Wołyniu na dwie części, a działania wojenne zrujnowały je

całkowicie.

Jak widzimy z powyższego, zjazd V. D. A. posiadał wybitnie antypolski charakter, na co prasa polska zwróciła już uwagę przed zjazdem. Wówczas to przewodniczący „Volksbund für das Deutschtum im Ausland” dr. Heinacher stwierdził wobec prasy niemieckiej, że V. D. A. wyklucza ze swej działalności momenty natury politycznej i że nie można posadzać go o wrogie nastawienie wobec państw ościennych, jeżeli związek dba wyłącznie o kulturalno - narodowe interesy elementu niemieckiego, znajdującego się poza granicami Rzeszy.

Na marginesie tego oświadczenia przewodniczącego V. D. A. warto zwrócić uwagę na wydaną niedawno przez tenże V. D. A. mapę pod nazwą „Deutsches Grenzland in Not”. Na mapie tej przyłączono do Niemiec — bez żadnych skrupułów — prawie całą Austrię, Mianem „Deutsches Grenzland in Not” (niemieckie pogranicze w niebezpieczeństwie), określono m. in. obszar Kłajpedy, Gdańsk (!), Pomorze (!), Górny Śląsk (!), Wielkopolskę (!), Południowy Tyrol, Alzację i Lotaryngję, Eupen - Malmédy i Północny Szlezwik. Specjalnie jaskrawo przedstawione zostały na tej mapie skupienia ludności niemieckiej w obcym otoczeniu, np. w Łodzi, Bielsku i Ł. p. Czyż tego rodzaju publikacja, o której wydanu dr. Steinacher niewątpliwie musiał wiedzieć, wyraża tylko dbałość V. D. A. o kulturalno-narodowe interesy Niemców zagranicznych?

Przy sposobności warto przypomnieć dr. Steinacherowi jego artykuł p. t. „Die Volksverbundenheit aller Deutschen” (Wspólnota narodowa wszystkich Niemców), zamieszczony w Nr. 1 z 1934 r. periodyka „Niemecka szkoła” (Die deutsche Schule). W artykule tym dr. Steinacher pisze między innymi, co następuje: „Metody walki kresowej są w pewnym zakresie do siebie podobne. Tam, gdzie naród sam, bez państwa, walczy o swoją egzystencję, występuje przedewszystkiem walka narodowościowa... Zewnętrzne formy tej walki są na różnych terenach różne. Podczas, gdy bowiem walka między narodami germańskimi, jak to się dzieje na ziemiach północnych, była przeprowadzana w sposób rycerski, ale zato niemniej stanowczy i zdecydowany, to na kresach innych, przedewszystkiem zaś w Polsce, przyjmuje ona formy brutalności i teroru”. Czyżby ta enuncjacja dr. Steinachera nie posiadała cech wyraźnie antypolskich?

Na zakończenie królewieckiego zjazdu odbyło się zwiędzanie „krwawiającej granicy” (blutende Grenze) nad Wisłą...

POL.

Półtora miliona „żydów” w Niemczech

Według spisu ludności z r. 1912 mieszkało w Niemczech okragło 600 tys. Żydów. Narodowo-socialistyczni teoretycy polityki rasowej twierdzą jednak, że jeszcze dzisiaj żyje w Niemczech półtora miliona „Żydów”, przyczem przez Żydów rozumieją wszystkich niearyjszczyków. Według ich obliczeń do pełnych Żydów, t. j. takich, którzy wyznają religię możeszową, których żyje w Niemczech 500 tys., doliczyć trzeba 300.000 Żydów „nieżydowskiej wiary” i 750 tys. mieszaińców.

Ciekawem byłoby obliczyć, ilu „Żydów” w hitlerowskim znaczeniu, t. j. niearyjszczyków mieszka w Polsce. Gdyby się przyjęło stosunek niemiecki 1:3 między Żydami wyznania możeszowego a cyfrą ogólną nieary-

jszczyków i mieszaińców, to mielibyśmy około 10 milionów niearyjszczyków. Cyfra ta jest jednak przesadzona. Ani w Wielkopolsce, ani w b. Kongresówce chrzty żydowskie i małżeństwa mieszane nie były zbyt liczne. Ale gdyby się nawet przyjęło cyfrę 1:2, to ludzi niepełnej krwi aryjskiej byłoby w Polsce 7 mil. I ta cyfra jednak byłaby przesadzona. W Niemczech Żydzi należeli głównie do warstwy inteligentnej i wielko - kupieckiej, asymilowali się więc łatwo i dość często łączyli małżeństwami z aryjskimi Niemcami. U nas natomiast masa żydowska tworzy zamknięte ghetto handlarzy i rzemieślników, spojone rytualizmem możeszowo - talmudycznym. Z tego getta nieliczne stosunkowo jednostki wchodzą w polskie społeczeństwo.

dyktatury, jaką w tem państwie zaprowadził król Aleksander I zamachem stanu z 6 stycznia 1929 r. Zakończenie okresu dyktatury rzadko odbywa się na drodze pokojowej, nawet bowiem gdy dyktatora zabraknie, to jego przyjaciele i poplecznicy usiłują zazwyczaj, powołując się na jego imię i autorytet, utrzymać dalej rządy niepodzielne w swoich rękach. Ale nie posiadając talentu i powagi osobistej swego wodza, prędzej czy później władzę tę tracą. Odbywa się to przeważnie na drodze rewolucyjnej. Przykład takiej gwałtownej likwidacji dyktatury — choć cobywada bez przelewu krwi — widzieliśmy w Hiszpanii na wiosnę r. 1931.

W Jugosławii przejście od dyktatury do normalnych rządów konstytucyjnych będzie mogło dokonać się — o ile oznaki nie mylą — bez przewrotu gwałtownego. Złożyły się na to specjalne powody. Pamiętać trzeba, że dyktatura jugosłowiańska była dyktaturą królewską, nie związaną z żadnym ruchem ideowo - politycznym. Król Aleksander zawiesił konstytucję, by silniej scementować swoje państwo, któremu wybujałe walki narodowościowe w skupstynie groziły osłabieniem, jeśli nawet nie rozbięciem. Obejmując pełną władzę, król nie potrzebował jednak tworzyć specjalnej partji, któraby mu udzieliła poparcia. Siłą bowiem całkowicie mu wystarczającą, była jego władza królewska, wzmocniona jeszcze jego osobistym autorytetem jako bohaterskiego wodza w czasie wielkiej wojny. Król stanął naprawdę ponad partjami i narodowościami swego państwa.

Już za swego życia uczynił król pierwszy krok ku normalizacji stosunków, ogłaszając nową konstytucję i powołując do życia nową skupstynę. Była to jednak jeszcze zamaskowana dyktatura. Chorwaci, Słowacy i dawne partje serbskie nie mogły z powodu utrudnień, zawartych w ordynacji wyborczej, wziąć w wyborach udziału. Królowi brakło czasu na wykonanie drugiego kroku: na przeprowadzenie prawdziwych, swobodnych wyborów.

Po jego śmierci stało się jasnym, że dyktatura nie da się utrzymać. Regent, książę Paweł, nie posiadał autorytetu swego zmarłego kuzyna. Skupstyna została więc rozwiązana i nowy premier, p. Jewtycz, przeprowadził w dniu 5 maja wybory na podstawie ordynacji wyborczej, o tyle zmienionej, że zjednoczona opozycja chorwacko - serbska mogła przynajmniej wystawić wspólną listę kandydatów. Ale klątwą dyktatorów jest — jak wspomnieliśmy — że pozostawiają amatorów, którzy chcieliby ich władzę dalej wykonywać. P. Jewtycz chciał być takim kontynuatorem — w ramach nieco liberalniejszych i z pozostawieniem demokracji. Wybory 5 maja „robiła” jego administracja i robiła je tak dobrze, że nowoutworzona partja Jewticza zdobyła 62 proc., t. j. 1.700 tys. głosów, podczas gdy na listę p. Maczka padło według obliczeń urzędowych 1.070 tys. głosów. O metodach wyborczych krążyły fantastyczne wieści, były to metody tak swoiste, że musiał przeciw nim protestować nawet katolicki arcybiskup Zagrzebia, ks. Bauer, na audjencji u księcia regenta.

Według ordynacji wyborczej partja, zdobywająca większość absolutną głosów, otrzymuje trzy piąte mandatów. W wyniku skomplikowanych obliczeń, partji rządowej, na 62 proc. uzyskanych głosów przyznano 301 posłów, opozycji zaś na 38 proc. głosów, tylko 67 posłów (podczas gdy według normalnego rozdziału stosunek winien być 230 i 138 mandatów). Opozycja, oburzona na gwałty wyborcze i na jaskrawo niesprawiedliwą ordynację, postanowiła nie brać udziału w nowej skupstynie i uzasadniła to swoje stanowisko w ostro zredagowanym manifestie.

Tak więc „normalizacja” p. Jewticza zupełnie się nie udała. Premier postanowił jednak nie ustąpić. W no-

wej skupstynie jego partja zaatakowała arcyb. Bauera i p. Maczka, zarzuciła chorwackim autonomistom związki z mordercami króla Aleksandra, i zamierzała unieważnić mandaty nieobecnej opozycji. Stary zatarg zaognił się.

W tym momencie wkroczył na scenę regent, książę Paweł. Trzej ministrowie chorwaccy oraz mąż zaufania regenta, minister wojny, gen. Ziwołowicz, zgłosili dymisję, co pociągnęło za sobą ustąpienie całego rządu. Książę Paweł natychmiast wezwał do siebie p. Maczka i rozpoczął z nim rozmowy nad powołaniem do życia rządu narodowego pojednania. Szefem gabinetu zostaje bezpartyjny Serb, p. Stojadinowicz, wybitny skarbowiec. Nie wiadomo, jaki będzie skład nowego rządu, ale mniej więcej wiadomo, że uzyska on poparcie Chorwatów i Słowaków, z ks. Koroszeccem na czele, muzeum i d-rem Spaho, demokratów serbskich i dawnej partji radykalnej. Będzie to zapewne rząd przejściowy, aż do nowych wyborów do skupstyny.

Dzięki więc specjalnym warunkom i dzięki rozumowi regenta i wodza opozycji — Jugosławia wróciła na drogę normalnego życia konstytucyjnego, które jednak napewno nie będzie dawną anarchią parlamentarną.

Porozumienie angielsko - niemieckie

Podpisanie angielsko - niemieckiego układu morskiego wytwarza nową sytuację polityczną w Europie.

Z tekstu urzędowego komunikatu, wydanego przez angielskie ministerstwo spraw zagranicznych, wynika, że Wielka Brytania faktycznie przekreśliła postanowienia części piątej traktatu wersalskiego, dotyczące niemieckich zbrojeń morskich i zezwala się na budowę niemieckiej floty wojennej, odpowiadającej rozmiarom i siłą 35 proc. marynarki brytyjskiej. W ten sposób, o ile Niemcy ze względów finansowych zdołają urzeczywistnić przyznane im w Londynie prawa, mogą się stać w niedługim czasie pierwszorzędną potęgą morską na Bałtyku i morzu Północnym.

Układ w swojej części technicznej opracowany jest bardzo szczegółowo i zawiera dwa charakterystyczne wyjątki od ogólnej zasady 35-cio procentowej proporcji. Niemcy rzekają się posiadania „lotniskowców”, wzamian za co Anglia uznaje teoretycznie ich prawo do równości w dziedzinie łodzi podwodnych. W ten sposób oba te rodzaje broni, bardzo ważne dla charakteru taktyki bojowej Niemiec i Anglii zostały zgodnie podzielone.

Podpisanie angielsko - niemieckiego układu morskiego i co za tem idzie, przekreślenie klauzul morskich traktatu wersalskiego, jest sprzeczne z deklaracją angielsko - francuską z 3 lutego oraz z uchwałą, powziętą przez Anglię, Włochy i Francję w Stresie. W myśl tych uchwał, państwa pod niemi podpisane zobowiązały się, że nie zgodzą się na jednostronne wypowiedzenie klauzul wojskowych traktatu wersalskiego, zanim nie zostanie zawarty ogólny układ o bezpieczeństwie i zbrojeniach.

Ta sprzeczność raz jeszcze wskazuje na kruchość podstaw, jakich używa się dzisiaj w tak zwanej polityce pokoju ogólnego. Z chwilą kiedy Wielka Brytania uznała za korzystne dla swoich interesów narodowych zawarcie osobnego porozumienia z Niemcami, dotychczasowe jej oświadczenia straciły dla niej charakter wi-

żący i wróciła ona bez trudu do tradycyjnej polityki wolnej ręki.

Mocarstwa morskie naogół potraktowały układ angielsko - niemiecki obojętnie. Stany Zjednoczone nie sprzeciwiły się żądaniu Niemiec. Japonia zastrzegła się tylko, że nie weźmie udziału w konferencji morskiej wraz z Niemcami, utrudniłoby to bowiem jej walkę o równość floty ze Stanami Zjednoczonymi. Włochy nie dały jeszcze odpowiedzi na notę angielską. Jedyną Francją bardzo energicznie zaprotestowała zarówno przeciwko sposobowi, w jaki Wielka Brytania nawiązała układy z Rzeszą, jak i przeciwko treści porozumienia. Rząd francuski oświadczył, że nie uważa się nadal za skrupowanego żadnymi ograniczeniami i że przystąpi do powiększenia swojej marynarki wojennej według klucza, który sam uzna za właściwy, aby sprostać nowemu położeniu, jakie się niebawem wytworzy na morzu Północnym.

Nadmieniliśmy, że porozumienie morskie pomiędzy Wielką Brytanią i Niemcami wytwarza nową sytuację polityczną w Europie. Polega ona nie tylko na tem, że Rzesza wraca do czynnej polityki morskiej, ale i na tem, że pomiędzy Anglią i Niemcami usunięta została główna przyczyna nieufności.

Zagadnienie niemieckie dla polityków angielskich zawsze było i będzie przedewszystkiem zagadnieniem niebezpieczeństwa na morzu. Rozrost morskiej potęgi niemieckiej i związane z tem polityczne oraz gospodarcze następstwa zdecydowały w roku 1914 o udziale Anglii w wojnie. Świadomość możliwości odrodzenia tej potęgi wpływała na powojenny stosunek Anglii do polityki kontynentalnej. Jeśli obecnie, dzięki układowi morskiemu, Anglia poczuła się chwilowo zabezpieczoną od tej strony, można przypuścić, że jej pozycja w polityce europejskiej zmieni się zasadniczo. Zmiana ta wypadnie niewątpliwie na korzyść Niemiec i wpłynie na dalszy układ stosunków politycznych w naszej części świata.

Latem 1918 roku Niemcy stały u szczytu potęgi. Jesienią 1918 roku potęga niemiecka zawałała się w gruzy

DOŚWIADCZENIA DYKTATURY JUGOSŁOWIAŃSKIEJ

To, co się dzieje w Jugosławii, zasługuje na baczną uwagę. Nietylko ze względu na to, że kraj ten zajmuje ważną pozycję nad Dunajem i rozwój jego stosunków wewnętrznych musi się odbijać w polityce międzynarodowej, lecz i dlatego, że dzieje Jugosławii w ciągu ostatnich lat pokazują, jak padają dyktatury w Europie współczesnej.

Mielimy możliwość obserwować na początku wieku XX na naszym kontynencie dwa typy dyktatur — takie które powstawały z potężnych ruchów społecznych, były niejako egzekutywą tych ruchów (Rosja, Włochy, Niemcy) i takie, które zrodziła jakaś konieczność polityczna, lecz powstały i były możliwe tylko dzięki pojawieniu się wybitnej osobistości, mającej dane na to, by stać się dyktatorem. Do tego ostatniego typu zaliczyć należy dyktaturę królewską w Jugosławii.

Typ pierwszy ma warunki długiego istnienia, o jego trwałości decyduje bowiem nie wartość jednostki, lecz wartość ruchu. Nie skończył się komunizm ze śmiercią Lenina; jest też pewne, że nie skończy się faszyzm i hitlerizm po śmierci Mussoliniego i Hitlera. Drugi typ dyktatury natomiast musi być zlikwidowany — prędzej czy później — po śmierci dyktatora, jak o tem świadczy przykład jugosłowiański.

Dzieje ostatniego roku w Jugosławii mamy wszyscy żywo w pamięci. Po tragicznej śmierci króla Aleksandra, zarówno regencja, jak rząd p. Jewitcza weszły na drogę likwidacji dyktatury. Złagodzone formy rządów i starano się usilnie o to, by stronnictwa opozycyjne wzięły udział w wyborach. P. Jewitcz uważał za wielkie zwycięstwo, że ten pożądaný wynik osiągnął. Trzymał się jednak uporczywie dotychczasowej konstytucji i ordynacji wyborczej. Następnym

tego było, że opozycja wzięła wprawdzie udział w wyborach, lecz odmówiła udziału w Skupsztynie. To, wraz z innymi powodami, wywołało przesilenie rządowe i dojsie do władzy gabinetu, w którym, obok członków rządu dotychczasowego zasiędl przedstawiciele dawnych stronnictw — ks. Koroszec, p. Spaho i inni.

mniej znani.

Jest rzeczą wysoce ciekawą, że wśród tych, co wywołali ostatnie przesilenie rządowe, znalazł się gen. Żiwkowiec, najbliższy niegdyś pomocnik króla Aleksandra, spowinowacony z p. Jewitczem, osobistość ciesząca się zaufaniem armji. Nie będziemy, sądzimy, dalecy od prawdy,

twierdząc, że z łona armji właśnie wyszło dążenie do likwidacji dyktatury. Któż bowiem może jasniej widzieć niezbitą prawdę, że wielki wysiłek wojenny może zrobić tylko taki kraj, w którym między rządem i społeczeństwem istnieje stosunek wzajemnego zaufania. Można bowiem, od biedy, rządzić w czasie pokoju przy po-

mocy biurokracji i policji; jest natomiast rzeczą nie do pomyślenia poprowadzenie narodu podobnymi środkami na pole walki. Żołnierza daje zresztą cały naród, a korpus oficerski rekrutuje się z młodzieży pochodzącej z łona inteligencji narodowej. Czyż można sobie tedy wyobrazić, by armja była przejęta innymi poglądami i uczuciami, niż naród cały? Widzimy też, że we Włoszech, lub w Niemczech potężny prąd nacjonalistyczny przenika także do armji i podnosi znakomicie jej ducha i jej zdolność bojową. Zjawisko podobne musi mieć miejsce we wszystkich krajach, gdzie istnieją ruchy narodowe na modłę i miarę współczesną. Niemasz bodaj organizacji odpowiedniej takiego ruchu w Jugosławii; mimo to, gdy zabrakło króla i wodza, do którego naród i armja miały zaufanie, zjawila się konieczność doprowadzenia do harmonji między rządem a społeczeństwem. Dążność ta zaś została wzmocniona przez fakt, że rządy, które objęły sukcesję po dyktaturze, nie umiały sprostać zadaniom, jakie stanęły przed państwem i narodem.

Angielski komiwojażer wtrąca się w sprawy polskie

„Nowy Czas”, jeden z paru dzienników grupy „ukraińskiej”, streszcza w nr. 117 artykuł, jaki ukazał się w miesięczniku angielskim „National”, o „ukraińskiej sprawie”, napisany przez niejakiego Warden Chilcoat. Nawiązując do tych uwag, ogłosił powyższy dziennik w nr. 119 i 120 dwa wstępne artykuły, pod tytułem „Ukraina i Anglia”. Ponieważ wszystkie te artykuły są doskonałą ilustracją do rewelacyjnych uwag, wypowiedzianych przez Dmowskiego w artykule o komiwojażerze europejskim, który to artykuł wszedł później jako jeden z rozdziałów książki „Świat powojenny i Polska”, przeto nie od rzeczy będzie streszczyć je tu pokrótce.

Oczywiście, co odrazu podkreślić należy, organ „ukraiński” przytacza wspomniany artykuł angielski z ogromnym triumfem, jakgdyby to był jakiś akt międzynarodowego znaczenia. Wiemy dobrze jak powstają takie artykuły, więc też jasną jest rzeczą, że sam ten artykuł nie byłby niczem nadzwyczajnym. Warto jednak o nim wspomnieć, jako o jednym z ogniw tego łańcucha różnych objawów zainteresowania, jakie pewne koła angielskie okazują zagadnieniu Ukrainy sowieckiej, od tej chwili, gdy stało się jasne, że rząd bolszewicki niełatwo da się nabrać na lukratywne koncesje. A tu przecież tak czarująco pachnie nafta kaukaska! A tam znowuż w Anglii przemysł cały aż usycha z mi-

łosnej tęsknoty do Rosji — płonie żądzą zasypania jej olbrzymich rynków swymi wyrobami! Tymczasem te wszystkie nadzieje okazały się tylko nieukojonemi tęsknotami i niespełnionymi snami. Więc też międzynarodowy komiwojażer naraz dostrzegł niebezpieczeństwo bolszewizmu i uwziął się organizować przeciw niemu krucjatę. Oczywiście uwagę swą zwrócił w pierwszym rzędzie na Polskę, ale wtedy właśnie za rękę przylapał go swym pamiętnym artykułem Roman Dmowski, bezlitośnie ściągając maskę ludzkości i ideowości z wykrzywionego chciwością złotą oblicza międzynarodowego spekulanta. Śmiało można powiedzieć, że dzięki temu pociągnięciu Dmowskiego Polska uniknęła pójścia za dyktandem obcych, bez najmniejszej korzyści dla siebie, albo raczej wprost sprzecznie ze swą racją stanu. Dzięki wystąpieniu Dmowskiego, nasza polityka zagraniczna utrzymała wtedy samodzielną linię, a następstwem było, że spekulanci europejski, w szczególności zaś pewne koła angielskie, tem większą zapalały miłośnością dla nagłej odkrytej, cierpiącej, głodującej Ukrainy sowieckiej. Równocześnie też miłośni komiwojażer nagle nabrał przekonania o konieczności wyodrębnienia i zupełnego usamodzielnienia Ukrainy sowieckiej, a wspomniany artykuł angielski z całym bezwstydnym cynizmem podaje potrzebne uzasadnienie: oto uważa on, że wprawdzie stawianie na konia ukraińskiego jest bardzo wielkim ryzykiem, ale mimo to Wielkiej Brytanji przy ryzyku tem nie może zabraknąć. A bądź co bądź poprzez obszary dawnej Rosji wiedzie najkrótsza droga do Indji — i w dodatku dobrze to zrozumiał już Niemcy, myśląc o polityce Berlin — Bagdad, a nie mogąc rachować na Rosję jako całość i stąd równie współczująco nastrojone w stosunku do Ukrainy; a przecież nie można pozwolić, aby one ubiegły Wielką Brytanię.

Autor artykułu w „Nowym Czasie” dobrze zdaje sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy i naogół znać, że czytał Dmowskiego. Można by zatem przypuszczać, że z tej sytuacji wyciągnie wnioski takie, jakie logicznie jedynie wysnuć można, a które ująć się dadzą w znane powiedzonko: „bujac — to my, ale nie nas”. Tymczasem artykuł kończy się niespodzianie patetycznym nieco zapewnieniem: „Bądźcież obojętni na symptomatyczne zjawisko (zaciekawienie Anglii, przyp. mój), przekonuje nas, że t. zw. problem ukraiński nie jest już tak beznaoczny, by to czy owo państwo mogło uważać go za swoją wyłączną we-wnętrzną sprawę, do której nikomu wtrącać się nie można...”. Doprawdy, nie wiem, co autora nakłoniło do wyciągnięcia tak ego właśnie wniosku, bo przecież gdyby nawet przyjął, że Anglia czy inny komiwojażer istotnie szczerze i niezależnie zupełnie od jakichkolwiek bądź danych stosunków mieliby ochotę wtrącić się do tej sprawy, jak usiłują się wtrącać do różnych innych, niezawsze zresztą z jednakowym skutkiem — to i tak zależałoby od dobrej woli zainteresowanych

„Ostsemester” zaś finansowany przez państwo polega na zapisywaniu się młodzieży akademickiej na jedno półrocze na politechnikę w Gdańsku lub uniwersytet we Wrocławiu. W ten sposób niemiecki wschód ma być „prezerany”, a kresowa niemieczyna umocniona w przekonaniu, że myśli o niej cały naród. Oczywiście zarówno „Ostsemestr”, jak też „Wanderungen” po wschodnich obszarach pogranicznych mają zdecydowane nastawienie antypolskie (i antyczeskie).

(jb)

czynników, czy zgodzą się na bezpośrednie wtrącanie się. Jak długo te czynniki nie zgodzą się — tak długo wszelkie objawy czułości ze strony np. Anglii będą mocno przypominały sławne Niderlandy Sobiepana Zamoyckiego. A wziąć się na tego rodzaju niewybredne kawały chyłrego komiwojażera, mogą tylko bardzo politycznie niewyrobione jednostki czy grupy, dając tem w dodatku dowód, jak niepoważnie muszą być traktowane.

A. S-KI

Lwów, w czerwcu.

Przybywa nam monopoli

Życie gospodarcze Polski znajduje się pod znakiem monopoli. Nawet samych tylko monopoli formalnych mamy o wiele więcej, niż jakiegokolwiek inne państwo, poza Rosją sowiecką.

Ale obok monopoli, wprowadzonych zupełnie formalnie, chronionych ustawą, karą, grzywną, więzieniem, interwencją policjanta, — obok owych monopoli spirytusowych, tytoniowych, zapalczanych i t. d. — pleńnią się u nas coraz bujniej monopole, powstające stopniowo i niejako samorzutnie.

Prym wśród nich wiodą faktyczne monopole państwowe. Tak np. państwo, ściśle biorąc, przedsiębiorstwo, będące własnością państwa, „Polskie Koleje Państwowe”, — posiada faktyczny monopol komunikacji autobusowej na niektórych liniach. Niema żadnej ustawy, któraby kapitałowi państwowemu ten monopol zapewniła, a jednak w praktyce monopol ten istnieje, gdyż uruchomienie na takiej linii autobusu przez prywatnego przedsiębiorcę, choćby nawet potrafił on komunikację skalkulować o wiele taniej, a więc korzystniej dla ludności, niż autobusy PKP., jest praktycznym niepodobieństwem. Ten monopol jest zjawiskiem zupełnie świeżym: do niedawna państwo z prywatnymi przedsiębiorcami w dziedzinie komunikacji autobusowej nie konkurowało. A jednak dzisiaj monopol ten w zupełności się już utrwalił, a szeroki ogół zdołał się z nim pogodzić i do niego przyzwyczaić; co więcej, monopol ten obejmuje linje najwięcej uczęszczane, a więc najzyskowniejsze, czyli te prywatny przedsiębiorca zepchnięty jest w dziedzinie komunikacji autobusowej na tereny najmniej wydajne.

Takich nieformalnych, ale rzeczywistych monopoli państwowych istnieje cały szereg.

Obok tego, istnieje cały szereg monopoli, nie będących udziałem państwa.

Rzeczą powszechnie znaną jest rola karteli przemysłowych, które monopolizowały całą wytwórczość w pewnych dziedzinach i w sposób dowolny dyktują ceny. Znane są również niektóre monopole handlowe, — choćby głośny w swoim czasie, faktyczny monopol pewnych grup kupieckich żydowskich w dziedzinie importu owoców południowych.

Pęd do stwarzania monopoli jest w naszym życiu gospodarczym tak wielki, że nawet instytucje, bynajmniej nie należące do kategorii gospodarczych potentatów, ale mające z tego czy innego względu przewagę nad drobnym przedsiębiorcą prywatnym, pracują nad zdobyciem w pewnych dziedzinach stanowiska monopolicznego — i to im się udaje.

Niedawno pisaliśmy o dążeniu towarzystwa „Ruch” do opanowania ulicznego kolportażu gazetowego w Warszawie, oczywiście kosztem drobnego kolporterów samodzielných. Jeżeli towarzystwo to od zamiaru swego nie odstąpi, z pewnością zamiar ten mu się uda.

O jeszcze charakterystyczniejszym, bo bardzo już drobnym fakcie, donoszą nam ze Lwowa. Od niepamiętnych czasów — tak samo we Lwowie, jak gdzieindziej — panował zwyczaj, że w Niedzielę Palmową chłopcy przywozili do miasta, na sprzedaż pod kościołami, pęczki baziek, t. zw. palm. Dla wielu chłopskich rodzin podlwojskich, mających p. d ręką dostateczną ilość wierz, z których mogłoby „palmy” wycinać, sprzedaż tych palm stanowiła wcale poważną pozycję w corocznym, — osennym budżecie. Każdy może sobie z łatwością obliczyć, ile może na tym handlu zarobić rodzina, złożona z kilku osób, niosąca bazie pieczętą do miasta, a więc nie czyniąca żadnych wkładów pieniężnych — sprzedając pęczek np. po 10 groszy. I co taki zarobek znaczy w chłopskim gospodarstwie, gdy zaczyna się już przedświec.

W roku bieżącym zarobek ten został chłopom podlwojskim odebrany. Zagarnęła go lwowska organizacja harcerska, czyniąc z handlu „palmami” źródło dochodu, przeznaczzonego w urządzenie harcerskiego złotu. Mniejsza z tem, czy właściwie postąpili lwowscy harcerze, zabierając wieśniakom zarobek, potrzebny na życie, a więc być może powiększając w niektórych rodzinach poprostu głód na to, by ten zarobek zużyć na cel bądź co bądź dużo mniejszej wagi. Chodzi nam o to, że podobne zagarnięcie przez większą instytucję dochodu, — a więc będącego udziałem rzeszy przedsiębiorców drobnych, mogło przyjść tak łatwo. Harcerze, dysponując organizacją, a więc mając możność obsadzenia jednolicie umundurowanymi sprzedawcami wszystkich punktów miasta, oraz rozporządzając środkami skutecznej reklamy, zdołali całą klientelę nabywców „palm” przeciągnąć na swoją stronę, a więc stworzyć nowy, małeńki monopol.

Tym sposobem, coraz bardziej się kurczą pola swobodnej działalności prywatnego przedsiębiorcy, tego „szarego człowieka”, na którym opiera się życie gospodarce kraju.

Przywrócenie możności swobodnej pracy temu drobnemu, „szaremu” człowiekowi, jest jednym z najgłówniejszych warunków odrodzenia zdrowego życia gospodarczego. Zahamowanie zaś pędu do monopolizacji, oraz usunięcie monopoli już wytworzonych, należy do podstawowych postulatów gospodarczej polityki

Zajść a przeciwkatolickie w Belfaście (półn. Irlandja)

Niektóre dzielnice katolickie pozostają w stanie obłężenia i pod groźbą obstrzału ze strony oranżystów.

Cała policja została postawiona na nogi i uzbrojona w karabiny maszynowe. Były wypadki strzelania do policjantów. „The Irish Press” donosi, że skutkiem napadów katolicy obawiają się wychodzić z domów, a kościoły katolickie opustoszały.

Niemieckie plany

W ostatnich miesiącach rząd niemiecki w znacznym stopniu wzmógł akcję kolonizacyjną na terenach wschodnich prowincji Rzeszy. W związku z tem warto zwrócić uwagę na ciekawy artykuł, jaki ukazał się na marginesie tej akcji w organie wschodnio-pruskich sfer rolniczych „Georgine”. Artykuł ten stwierdza przedewszystkiem, że program akcji osiedleńczej na terenie Prus Wschodnich jest wykonywany w stu procentach, a ilość kandydatów na osadników jest niewspółmierna z podażą miejsc.

Dalej znajdujemy w artykule szczegółowe rozważania nad kwalifikacjami, jakimi powinien wykazać się kandydat na kolonistę. Zwrócono przytem uwagę, że odpowiednie czynniki państwowe, zajmujące się wprowadzaniem w życie samej akcji, biorą przedewszystkiem pod uwagę poruszony w artykule momenty. Podkreśla się dalej, że ściśle przestrzeganie wyśluszonych kwalifikacji jest zasadniczo koniecznością, że osadnik będzie gospodarował na „ziemi niemieckiej” a przeprowadzenie gruntownej selekcji wśród kandydatów na osadników jest ze względów narodowo-politycznych konieczne.

Według więc jakich zasad przyznaje się prawa kolonisty? Przedewszystkiem kandydat na osadnika nie może budzić żadnych wątpliwości pod względem politycznym. Dalej musi on być zawodowym rolnikiem, tkwiącym od najmłodszych lat w pracy na roli, musi być bezwzględnie zdrowy, a pod względem biologiczno-rasowym osobnikiem pełnowartościowym. Kandydaci pochodzenia żydowskiego, względnie kandydaci z domieszką krwi obcej (Mischblutige) nie są brani pod uwagę przy podziale miejsc. Kandydaci na osadników nie mogą być wreszcie kawalerami: na pierwszym miejscu uwzględniani będą kandydaci, posiadający już rodzinę, przyczem żony powinny również odpowiadać w całej pełni warunkom, jakie stawia się kandydatom na osadników.

Powyższe zasadnicze warunki, jakie stawia się kandydatom na osadników,

stwierdzają jasno i dobitnie, że władze niemieckie prowadzą akcję osiedleńczą pod kątem utrwalenia niemieczyny na wschodzie Rzeszy. Zgodnie jest to z zasadniczą linią niemieckiej polityki wschodniej, posiadającej od wielu lat zawsze te same i niezmiennie cele. W szczególności „oderwane od Macierzy” Prusy Wschodnie mają być „pomostem między Rzeszą Niemiecką a narodami wschodnimi”, jak to stwierdził nadprezydent Prus Wschodnich, Koch, podczas chrztu parowca „Tannenberga” w Szczecinie.

Akcja osiedleńcza na terenie Prus Wschodnich ma być w ciągu miesięcy letnich wydatnie wzmocniona. Parcelacji ma ulec 36 majątków wielkości od 650 do 4.000 morgów pruskich, o łącznej powierzchni 50 tys. morgów, dzięki czemu ma powstać 600 nowych gospodarstw chłopskich, wielkości od 60 do 80 morgów. Oprócz chłopów, otrzymujących będą grunt także rzemieślnicy i robotnicy rolni: rzemieślnicy po 15 — 20 morgów, robotnicy 5 — 10 morgów. Według przypuszczeń, w ciągu lata powstanie 30 nowych wsi.

Z udziału w akcji osiedleńczej — nie ulega tu żadnej wątpliwości — wyłącznie jest cała tubylcza ludność polska. Ustawa o zagrodzie dziedzicznej i akcja osiedleńcza — oto broń, jaką Niemcy posługują się w walce z elementem polskim na wschodzie Rzeszy.

Nie są to jednak jedyne środki, mające na celu ugruntowanie niemieczyny na wschodzie Rzeszy. Temu samemu celowi mają też służyć masowe wycieczki turystyczne na całe pogranicze polskie oraz t. zw. „półrocze wschodnie” (Ostsemester) młodzieży akademickiej.

Zgodnie z zarządzeniem kierownictwa organizacji młodzieży Rzeszy, członkowie „Hitlerjugend”, Bund deutscher Mädel” oraz „Deutsches Jungvolk” rozwina w bież. roku na szeroką skalę pomyślaną akcję wycieczkową na tereny wschodnie Rzeszy. Mając to na uwadze, t. zw. „Reichsverband für deutsche Jugendherbergen” przygotowuje intensywnie liczne schroniska na terenie wschodnich Niemiec.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

ORDYNACJA WYBORCZA

Obrady w sejmie i w senacie nad nową ordynacją wyborczą toczą się w dalszym ciągu. We wtorek dnia 25 czerwca, profesor Roman Rybarski wygłosił w sejmie wielką mowę polityczną, zawierającą druzgocącą krytykę nowej ordynacji wyborczej.

ŁÓDŹ

Minister spraw wewnętrznych, po półrocznej zwłoce w udzieleniu odpowiedzi, zawiadomił łódzką radę miejską, że odmawia zatwierdzenia obranego przez narodowców prezydenta i wiceprezydentów. Wobec tego, wyznaczone zostało na ubiegły wtorek posiedzenie rady miejskiej, mające dokonać nowych wyborów zarządu miasta. Na posiedzeniu tem narodowcy oświadczyli, że w nowych wyborach brać udziału nie będą, gdyż obstają przy wyborze, dokonany poprzednio. Stawiają natomiast wniosek o wniesienie do Najwyższego Trybunału Administracyjnego skargi o nie-

ślusne odmówienie zatwierdzenia obranego przez radę miejską zarządu miasta.

ŻYDZI DAJĄ DO UGODY Z LEWICĄ

Żydzi czynią zabiegi o utworzenie wspólnego frontu politycznego z polską lewicą. Wytworzony tym sposobem wspólny obóz polityczny przejąłby hasła społeczne od lewicy, a po-

gląd na sprawę żydowską — od Żydów.

ŚMIERĆ ASKENAZEGO

Zmarł w Warszawie wybitny profesor - Żyd, znawca historii Polski, Szymon Askenazy. Był to wybitny działacz masonerii. W swoich książkach i rozprawach oświetlał on historię Polski w sposób, zgodny z poglądami masonerii.

Pochowano go na cmentarzu żydowskim.

PROCES ŁOMŻYŃSKI

W Łomży odbył się proces księdza Kochańskiego, katechety szkoły powszechnej w Tykocinie, oskarżonego o nawoływanie dzieci do nieposłuszeństwa wobec władz szkolnych w związku z zarządzeniami, dotyczącymi żałoby po marsz. Piłsudskim. Ks.

Kochański skazany został na 6 miesięcy więzienia.

DO BEREZY

Wywieziono do Berezki Kartuskiej szereg osób z pośród działaczy Stronnictwa Narodowego w Białostockiem, Łomżyńskiem i Suwalskiem.

WIADOMOŚCI DROBNE

Zmarł w szpitalu drugi z pośród żydów, ranionych w czasie rozruchów w Grodnie, niejaki Gedali Becher.

W tajemniczych okolicznościach zamordowany został komendant posterunku policji w Radosci pod Warszawą.

Zmarł w Poznaniu wybitny działacz, ś. p. Wacław Wyczyński.

Władze policyjne zamknęły drukarnię „Czasu”, sanacyjnego dziennika, ostatnio z reszłą sanacji skłóconego.

Zmarł były sekretarz generalny t. zw. Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie, popierającego Austrię, Konstanty Srokowski — wielki przeciwnik Obozu Narodowego.

Wzrost stanu posiadania Niemców

P. Włodzimierz Dworzaczek zwraca uwagę w „Kur. Pozn.” na wzrost niemieckiego stanu posiadania na roli w Wielkopolsce. Wzrost ten datuje się od r. 1926.

„Z całego obszaru wszelkiego gatunku gruntów, jakie weszły w granice województwa poznańskiego i wynosiły w roku 1914 2.652.800 ha, prywatna własność niemiecka wynosiła 940.852 ha, czyli 35,5 proc., a więc ponad jedną trzecią całej powierzchni województwa.

W roku 1926 własność niemiecka wynosiła już tylko 667.257 ha, czyli nieco ponad jedną czwartą województwa (25,1 proc.). Niemcy stracili przeto, a w rzeczywistości społeczeństwo polskie odzyskało 273.595 ha.

Niestety jednak, po tym — niedostatecznym zresztą — zysku, zaczynamy znów tracić ziemię, bo w roku 1934 w niemieckich rękach widzimy 682.626 hektarów, czyli 25,9 proc. Straciliśmy więc 15.369 ha.

Strata ziemi polskiej od roku 1926 daje się zauważyć w następujących powiatach pogranicznych: w chodzieskim 5.958 ha, w międzychodzkiem 1.277, w nowotomowskim (wraz z włączonym do granic) 10.544, w wolsztynie 1.402 i w kępimskim wraz z ostrowskim 6.793. Razem przeto w wymienionych 6 powiatach pogranicznych (według obecnego rozgraniczenia) stan posiadania niemieckiego na roli wzrósł aż o 25.967 ha.

Nie trzeba nawet tego groźnego zjawiska komentować. Można tylko zestawiać je z podobnym cofaniem się polskości w Małopolsce wschodniej...

Siła liczebna i majątkowa Żydów w Łodzi

Podawaliśmy już — w ślad za katowicką „Polonią” — najwięcej dane statystyczne, dotyczące Łodzi:

Według tych danych, mieszka w Łodzi 605.974 mieszkańców, z czego 327.848 katolików, 224.144 Żydów, 49.748 ewangelików, oraz 4.229 innych wyznań (prawosławnych i t. p.)

To znaczy, że blisko 40 proc. ludności tego miasta stanowią Żydzi.

Jeszcze poważniejszy, niż w dziedzinie stosunków ludnościowych, jest żydowski stan posiadania w Łodzi w dziedzinie gospodarczej. Na 12.423 zrzeszonych przedsiębiorstw handlowych, Żydzi posiadają 9.131, to jest 73,5 proc. W przedsiębiorstwach przemysłowych, których Łódź posiada 5.896, na Żydów przypada 3.833, to jest około 66 proc. (z pośród pozostałych 33 proc. ogromną część przypada na Niemców). W zajęciach handlowych, związanych z przemysłem (agentury, przedstawicielstwa), na Żydów przypada 60 proc. W handlu ruchomym (komiwojażerowie, domokrajcy, sprzedawcy uliczni i t. p.) około 90 proc. przypada na Żydów: z 807 kart rejestracyjnych — 727 zostało wykupionych przez Żydów.

Najciekawsza jednak z podanych przez katowicki dziennik informacji — to jest informacja o sile liczebnej przebywających w Łodzi Żydów, po przewrocie hitlerowskim przybyłych do Polski z Niemiec. Żydów takich ma być w Łodzi rzekomo 47.282.

Na pierwszy rzut oka, cyfra ta wydaje się czemś nieprawdopodobnym. W istocie jednak — jest ona zupełnie możliwa.

Jak wiadomo — Żydów z Niemiec wyemigrowało po przewrocie hitlerowskim paręset tysięcy. Jak wiadomo — wyemigrowali oni głównie do Polski, oraz do paru państw Europy Zachodniej (Francja, Belgia, Holandia), a następnie do Palestyny. Jak wiadomo, w nowych krajach swego osiedlenia, skupili się oni głównie w wielkich miastach. Jak wiadomo wreszcie, ogromną część Żydów w Niemczech posiadała przynależność państwową polską, — nabyta zresztą nieraz na podstawach mocno wątpliwych, — i dla tych ludzi schronienie się do Polski było najprostszym i najnaturalniejszym rozstrzygnięciem zagadnienia, dokąd się po opuszczeniu Niemiec udać.

Władze polskie niestety nie ogłosiły dotąd szczegółowych danych statystycznych, któreby nas zapoznały z rozmiarami przychodzącego żydowskiego z Niemiec, jakim nas obdarzył przewrót hitlerowski. Nie ulega jednak wątpliwości, że przychodzący to, — czy to w postaci rzekomej „reemigracji” prawdziwych, lub fałszywych Żydów polskich, w Niemczech od dłuższego czasu osiadłych, czy też w postaci imigracji bezspornych Żydów niemieckich, — było bardzo znaczne. Każdy, kto z jakiegokolwiek tytułu ma styczność z żywiołem żydowskim w Polsce, przyzna, że Żydów, przybyłych z Niemiec, spotyka się dziś w Polsce na każdym kroku, i że wszędzie od sztuki (Jascha Horenstein i inni), po przez życie gospodarcze aż do kryminalistyki, obecność ich prosto rzuca się w oczy. Wiadomo jest skądinąd, że np. w mieście Częstochowie Żydów niemieckich osiadło w ostatnich dwóch latach około tysiąca.

Zepewne nie będziemy dalecy od prawdy, twierząc, że z pośród paru set tysięcy Żydów, którzy opuścili Niemcy, około stu tysięcy znajduje się dziś w Polsce. A zatem, niema w tem nic nieprawdopodobnego, że około 47.000 z pośród nich skupiło się w Łodzi, — dużem mieście i wielkiem centrum handlu i przemysłu.

Możemy sobie jednak wyobrazić, jak silnie, ta olbrzymia grupa nowoprzybyłego żywiołu żydowskiego musiała na stosunkach łódzkich zawazyć!

Wszystkie podane wyżej cyfry, wzięte razem, świadczą, że Żydzi na

terenie łódzkim (który nie jest w życiu ogólnopolskim jakimś wyjątkiem, lecz raczej jest typowym przykładem stosunków, panujących u nas pod tym względem wszędzie), stanowią bardzo wielką potęgę, zarówno pod względem ludnościowym, jak pod względem gospodarczym — i że potęga ta ma naogół tendencję do dalszego wzrastania.

Każdy kto się nad wymową tych cyfr głębiej zastanowi, musi przyznać, że ujawniona w nich siła żywiołu żydowskiego w Polsce jest tak znaczna, że tolerować jej na stałe nie sposób. Gdyby nawet sprawa żydowska ograniczała się tylko do tych dwóch dziedzin: ludnościowej i gospodarczej, — gdyby nie posiadała również oblicza kulturalnego, moralnego, politycznego, nie zająłaby się z sprawą masonerii i t. d., — należałoby żywo żydowski w Polsce uznać za ciężar nie do zniesienia.

Zwykle przypatrzenie się cyfrom, ilustrującym stan sprawy żydowskiej w którymkolwiek zakątku Polski, uczy nas, że sprawa ta wymaga radykalnego i szybkiego rozwiązania, pod groźbą wielkich dla Polski niebezpieczeństw.

Uczy nas i inne jeszcze rzeczy: że jest to sprawa zbyt wielka, by można ją było rozwiązać samym tylko wysiłkiem społecznym. Na to, aby się z ogromem tej sprawy uporać, potrzeba jest zgodnego współdziałania społeczeństwa i rządu. Bez świadomego i konsekwentnego udziału polityki państwowej — sprawa żydowska w Polsce nie da się ani rozwiązać, ani nawet złagodzić!

Zarówno cyfry łódzkie, jak każdy inny fakt, wiążący się z sprawą żydowską, prowadzi nas do wniosku, że odzyskanie musi zostać wcielone do programów polityki państwowej — i zająć w nich naczelną miejscę.

O pokrzywdzenie ziem zachodnich

Przykre wrażenie w prasie wielkopolskiej wywołało zamierzone procentowe zmniejszenie udziału ziem zachodnich w ciałach ustawodawczych, Referent ordynacji sejmowej p. Podolski burzał się, że dotąd jeden poseł na ziemach zachodnich przypadał na 30 tys. mieszkańców a na wschodnich na 50 tys. P. Podolski stał się w tym wypadku zwolennikiem pełnej równości. Słusznie na to zauważa „Kurier Poznański”:

„Obóz narodowy przy tworzeniu dawnej ordynacji wyborczej stał na stanowisku, że żywiołowi polskiemu, odpowiedzialnemu za swe państwo, stojącemu wyżej kulturalnie, obywatelsko i gospodarczo od Poleszuka lub „lutejszego” na wschodzie, należy przysądzić większy wpływ na losy państwa. Dlatego Polsce zachodniej dawał więcej mandatów, niż ziemiom wschodnim.

Obóz obecnie rządzący uważa stan taki za „niesprawiedliwy” i pragnie tę „niesprawiedliwość” i „krzywdę” naprawić przez nadanie takich samych praw obywatelowi Poznańskiemu czy Gnieźnie, co mieszkańcowi Bohorodczan lub analfabecie z pod Berezki Kartuskiej, z których pierwszy często ulega terrorowi Ukraińskiej Organizacji Narodowej, a drugi nie wie, jakiej jest narodowości”.

„Kurier Pozn.” stwierdza na przykładzie stosunku sanacji do ziem zachodnich istnienie przepaści ideowej między nią a obozem narodowym, „sanacja bowiem organizuje państwo narodowości, a my dążymy do jego antytezy: do państwa narodowego”.

Uwzględnienie charakteru arcy-polskiego (bo 90 proc. ludności tworzą tam Polacy), wyższości kulturalnej i gospodarczej ziem zachodnich w geografii wyborczej jest kardynalnym postulatem polityki narodowej. Rów-

ność nie może być dla nas fetyszem, dla którego ma się poświęcić interes narodowy polski.

Przygotowane zamachy bezbożników

Kat. Ag. Prasowa donosi: Jak się dowiadujemy, w tych dniach odbyło się w Warszawie posiedzenie centralnego komitetu młodzieży komunistycznej, na którym obok rezolucyj, nawołujących do wywołania przewrotu społecznego, zapadła również uchwała niszczenia krzyży przydrożnych, figur i obrazów o treści religijnej. Akcja profanacyjna ma przebiegać w okresie uroczystości Bożego Ciała. Postanowiono również kolportować piśmiennictwo p. n. „Blyski” wydawane przez wolnomyslicieli warszawskich.

Nie wątpimy, że społeczeństwo katolickie wzmocni swą czujność i u-

Czy bojkot wyborów jest legalny

Czy opozycja będzie wybory bojkotować? Zastanawia się nad tem „Czas”, by dość do pocieszającego wniosku, że „abstynencja stronnictw opozycyjnych sama przez się nie jest groźna”. Organ konserwatywny liczy na policję, że ta nie pozwoli na agitację za niebraniem udziału w wyborach:

„Wszak udział w wyborach jest obowiązkiem obywatelskim. Czyż wolno publicznie nakłaniać kogoś by swego obywatelskiego obowiązku nie spełnił? Wydaje nam się, że nawet z punktu widzenia formalno-prawnego — nie wolno”.

Nastroje wyborców są dzisiaj tak jednolite, że stronnictwa rozwinąć musiałyby wielką agitacją, by ich raczej skłonić do głosowania...

„Partijnictwo”

Różni reformatorzy ustroju powołują się często na błędy przeszłości, które doprowadziły do upadku dawnej Polski. Ale trudno im, jeżeli nie chcą zadawać jawnego gwałtu historii, powołać się na to, że Polskę zgubiło „partijnictwo”. W dawnej Polsce życie stronnictw politycznych było bardzo słabo rozwinięte. Przeważnie wybijały się ambitne jednostki, które pozyskiwały sobie w różny sposób tłum szlachycki. Możliwość walczyli o „beneficja” i urzędy, buntowali się czasem przeciw władzy królewskiej, ale „partij” nie było przez długie epoki dziejów.

Stronnictwa polityczne powstawały w epoce rozkwitu i odrodzenia. Wielkiego dzieła dokonała partja panów małopolskich w XV wieku. W w. XVI, gdy życie Polski wzniosło się na bardzo wysoki poziom, toczyły się ostre walki partyjne. Konstytucja 3 maja i Sejm Czteroletni był dziełem „partij” reformy. A najmniej partyjnego życia było w dobie saskiej; był zanik partij, „sejmowładztwa”, był powszechny marazm; a tylko można było „jeść, pić i popuszczać pasa”, co nie zdarza się we wszystkich epokach walki z partyjnictwem.

Ale powie ktoś: poco grzebać się w

Żydzi puczają socjalistów

Pisaliśmy niedawno o charakterystycznym wystąpieniu „Głosu Porannego”, — łódzkiego dziennika żydowskiego, przeznaczonego dla czytelników - Polaków, którego właścicielem jest znany przemysłowiec łódzki, p. Kohn. Dziennik ten — organ wielkiego przemysłowca, — upominał polskich robotników łódzkich, że postępują niewłaściwie, popierając Obóz Narodowy, a więc obóz „burżuazji”, gdyż powinni być (dopiero wówczas „będą w porządku”) popierać kierunki polityczne, stojące na gruncie klasowej ideologii robotniczej. Wystąpienie to oceniliśmy na łamach naszego pisma jako bardzo charakterystyczne potwierdzenie faktu, że żydowskie sfery wielkokapitalistyczne bynajmniej nie są przeciwnie ruchom socjalistycznym, lecz że przeciwnie, gotowe im są nawet udzielać poparcia.

Nowym przykładem mentorowania przez Żydów socjalistom jest artykuł p. S. H. w żydowskim „Naszem Przeglądzie”, p. t. „Niebezpieczna metoda”.

Organ żydowski wziął asumpt do tego artykułu z faktu, że socjalistyczny „Robotnik” zajmował się ostatnio dość żywo sprawą strajków polskich robotników w żydowskich fabrykach Rubina i Kohna w Łodzi i w Częstochowie. „Nasz Przegląd” poucza socjalistów, że tego rodzaju strajki, oraz popieranie ich przez „Robotnika” mają posmak antysemityzmu, że wychodzą na korzyść Obozu Narodowego, oraz że są to stanowiska socjalistycznego niedopuszczalne.

historji, czy nie lepiej przyjrzeć się współczesnej rzeczywistości, gdzie znikają „partje”, a zastępują je silne rządy, nie dopuszczające do działania partij opozycyjnych? Oczywiście, nasuwa się tu przykład Niemiec. Włoch i Rosji sowieckiej. Ale czy naprawdę w tych krajach niema partij? Nie ma ich w parlamentach, bo te nie są czynne. Ustroje te nie uznają wolności życia publicznego. Możemy już nie powoływać się na tajne działania przeciwników tych ustrojów, jednakże w gronie grupy rządzącej toczą się zawzięte walki partyjne, w formach bardzo ostrych. Toczą się w cieniu konspiracji. Wre walka o władzę, nie wiemy tylko wiele o tej walce. Od czasu do czasu wybucha w jaskrawej postaci: zabójstwo Kirowa w Petersburgu, zesłanie Jenkidzego i towarzyszy, wypadki berlińskie z 30 czerwca 1934 r., to są przejawy walk partyjnych w nowoczesnych dyktaturach. Zaden system, najbardziej nawet bezwzględny, nie zdoła przeprowadzić zupełnej jednomyślności i pełnego politycznego spokoju. Spokój może być tylko tam, gdzie niema życia.

Niewątpliwie upadku doznały partje czysto parlamentarne. To znaczy grupki polityczne, które swój był zawdzięczały obronie partykularnych interesów, które żyły z klienteli wyborczej i służyły jej interwencjami u władz administracyjnych. Tego rodzaju partje w dzisiejszych czasach nie mają już przyszłości przed sobą. Zawdzięczały swój był niewątpliwie istnieniu parlamentów.

Ale jeżeli niema parlamentu, to z tego nie wynika, że naród staje się jednomyślny, że musi zaniknąć walka polityczna. Przeciwnie, ona nie może zaniknąć, choćby się ją tępiło na wszelkie możliwe sposoby. Żyjemy w czasach wielkich przeobrażeń, które nie dokonają się w sposób automatyczny. Ktoś musi dać wyraz wielkim prądom dziejowym, przenikającym masy narodu. Bogaty spekulant, zadłużony właściciel latyfundiów, może wyrzec się wszelkich marzeń politycznych, może, broniąc swoich interesów, być bierną marionetką w rękach administracji; — niejedyn głodny bezrobotny sprzeda przekonania za zasilek lub posadę. Ale żywioły, które naprawdę są coś warte, nie wyrzekną się ideału budowania państwa w myśl głębokich uczuć i poglądów na to, co się dzieje w państwie.

Czy można wytepić różnicę zdań na ustroj społeczny państwa, na jego gospodarstwo, na jego politykę zagraniczną? Gdzie jest siła, któraby mogła powstrzymać wzrost świadomości w sprawie żydowskiej i zaprząć Polaków i Żydów do zgodnej „współpracy”? Wszelkie wysiłki tego rodzaju, choćby posługiwały się najlepszym aparatem, to są istotnie szczyfowe prace.

Co Łódź zaczęła — to cały kraj skończy

Zajścia antyżydowskie w Grodnie

W oświetleniu sanacyjnego „Czasu”

Zajścia antyżydowskie w Grodnie wywołały żywe poruszenie w całym kraju. Ponieważ prasa nie mogła podawać dokładnych opisów tych zajść, wyobraźnia ludu wyolbrzymiała je. W ostatnim numerze (czwartkowym) konserwatywno-sanacyjnego „Czasu” podaje wrazenia swojego korespondenta o zajściach w Grodnie.

„Czas” najpierw maluje tło wypadków suwalskich i grodzieńskich następująco:

„Zajścia wynikły z dwóch poza sobą leżących źródeł: jednym z nich były sprzeczki chłopów suwalskich przeciw wymiarowi szarwarku. Drugim wypadkiem jest zabicie polskiego marynarza przez robotnika Żyda w szynku nocnym w Grodnie. W obu tych wypadkach nie było jeszcze, oczywiście żadnej akcji politycznej; wyszła więc ona raczej „dokonane fakty” niż je sama wywołała.”

Autor korespondencji zapowiada, iż zajścia w Suwalszczyźnie opisze później. W dalszym zaś ciągu omawianego artykułu, podaje schemat zdarzeń grodzieńskich. Oto jego wrazenia:

„Ich schemat był następujący: w piątek przed Zielonemi Świątkami na piątą po-

łudniu wyznaczony był pogrzeb zabitego marynarza. W pogrzebie wzięły udział tłumy ludzi. Nad mogiłą wygłoszona została mowa, która, znając ją z relacji świadków, antysemitów i godzących się z jej treścią, mało przystawała — naszym zdaniem — i cmentarzowi, i samejmu zdarzeniu.

Cmentarz, jak się zdaje, był przeznaczonym miejscem zbiórki. Akcja była bowiem zorganizowana. W Grodnie mówi się o przyjeździe, ponoć z Wilna, agitatorów. Około godziny poł do siódmej, pochód z cmentarza ruszył ku miastu. Cmentarz jest w odległości dwu kilometrów od śródmieścia. Niestety nie liczone się z wybuchem i nie wstrzymano go w drodze. Z okrzykami wyłącznie antyse-

mickimi pochód wkroczył w ulicę Brygidzką pełną sklepów. Tu poczęły lecieć szelby. Następnie po utarczce w rynku skręcił w prawo na Dominikańską. Jest to ulica długa i wąska. Demonstranci z kamieniami i łomami rzucili się na sklepy. Między nimi a policją rozgorzała zacięta walka. Szereg sklepów zostało rozbitych, wiele witryn porabowanych. Do kina Apollo wpadł osobnik w czapce studenckiej i oddał kilka strzałów z rewolweru. Publiczność wyszła na ulicę, powiększając tem zgęszczenie. To samo miało miejsce w innych lokalach.

„Dzięki doprawdy wyteżonej akcji policji, zajścia zdołano stosunkowo szybko zlikwidować. Jednak do późna w noc luźne grupki napadały na mieszkania żydow-

skie. Ucierpiał również szereg sklepów polskich. W ciągu następnego dnia na perwierzach powtarzały się napaści. W mieście panowało przekonanie, że wszystko powtórzy się z większą jeszcze siłą.”

Bardzo charakterystyczne są uwagi „Czasu” o nastrojach wśród całego społeczeństwa polskiego w Grodnie i o postawie policji. Autor artykułu o tem pisze:

„Zajścia i ich krwawy przebieg nie wywołały odruchu protestu. Podczas ich trwania — mówią Żydzi — miało się wrażenie, że nikt właściwie nie jest im tak bardzo zasadniczo przeciwny. Ze policją — która wobec szczupłości sił miała,

co wszyscy podkreślają, b. trudne zadanie do spełnienia — spełniała je raczej z poczucia obowiązku. Ze gdyby nie ona innej reakcji społecznej nie byłoby wcale. — Głosy te notuję oczywiście tylko jako — bądź co bądź — bardzo znamienne — opinie.”

„Czas”, podkreśla, iż zajścia antyżydowskie miały charakter ludowy i że wybuchły dynamicznie, chociaż znać było także organizację, którą nie wiadomo, kto kierował. Dowiadujemy się o tem, z poniższych ustępów korespondencji:

„Zarówno Żydzi jak i Polacy godzą się i w tem, że zajścia miały charakter ludowy. Grodno jest miastem o stosunkowo licznej, a bezrobotnym proletariacie. Również los robotników żydowskich jest tu stosunkowo do reszty ludności żydowskiej znaczniejsza niż gdzieindziej. Być może, że na tle konkurencji zawodowej wytworzył się tam silny ferment niechęci robotników chrześcijańskich i żydowskich. Został on obecnie wykorzystany. Oczywiście bez udziału miejskich dołów, z udziałem tylko młodej półinteligencji miejskiej, rozruchy miałyby przebieg mniej gwałtowny...”

Liczne aresztowania przeprowadzone w czasie rozruchów i po nich dadzą niewątpliwie ciekawy materiał śledczy, — jeśli chodzi o organizowanie manifestacji. Wydarzenia, acz poczęte z przypadkowego zajścia, były bowiem dokładnie organizowane. Odnosi się jednak wrażenie, że mimo wszystko do tej organizacji nie należy przywiązywać zbyt wielkiego znaczenia. To warunki układu społeczno-narodowościowo-gospodarczego w Grodnie nagromadziły dużo materiału, który nie tylko był „palny”, ale na swój sposób i dynamiczny.”

Najbardziej charakterystyczne jest zakończenie. Z zakończenia artykułu wynika jasno, iż prorządowe organizacje społeczne nie reprezentują żadnej siły i nie są zdolne do wystąpienia, któreby stanowiły przeciwwagę. Opinia ta brzmi:

„Z drugiej strony zaznaczyła się raz jeszcze zupełna niezdolność jakiegokolwiek kontraktacji społecznej czy organizacyjnej, która mogła stanowić przeciwwagę. Tyczy się to społecznych organizacji kierunku prorządowego.”

Smok biurokratyczny

Od pewnego czasu z obozu rządowego zaczynają dochodzić głosy, wymierzone przeciwko wszechwładzy... biurokracji. Ostatnio nawet „Gazeta Polska” wystąpiła przeciwko nad-

miernemu rozrostowi aparatu biurokratycznego, który niszczy żywe siły kraju, zjada energię społeczną i doprowadza do tego, że, jak pisze p. M. Jaroszyński, „złe jest wszystkim, a najgorzej ekonomicznie najsłabszym”.

Wiele uwag zamieszczonych na łamach prasy rządowej o szkodliwości etatyzmu i biurokracji jest bardzo słuszych. Niestety, przychodzą one nieco zapóźno, kiedy niszczyielskie skutki fałszywej nauki o wszechwładzy państwa podjęty w znacznym stopniu nasze życie gospodarcze i zrujnowały moralnie i materialnie sporą część społeczeństwa. Najważniejsze jednak jest to, że trudno u wierzyć w skuteczność nawoływania poszczególnych publicystów sanacyjnych, zachęcających swój obóz do walki ze smokiem biurokracji.

Przerost biurokracji, zjadającej olbrzymią część naszego dochodu społecznego i trzymającej w mocnym uścisku społeczeństwo, nie jest rzeczą przypadkową. Jest to skutek założeń, z których wychodziła i wychodzi polityka kół, które od lat dziesięciu rządzą Polską. Uznawszy siebie za jedyną grupę „państwową” i ustosunkowawszy się do wszystkich myślowych inaczej, jako do grup „antypaństwowych”, koła te musiały z konieczności zastąpić brak oparcia w społeczeństwie rozrostem i naciskiem aparatu administracyjnego.

Aparat ten skolei uznał siebie za główny trzon państwa, za „sól ziemi” i ustosunkował się do społeczeństwa jako do czegoś w znaczeniu państwowym poprzedniego. Tolerował on i toleruje w społeczeństwie tylko to, co nosi stempel sanacyjny, a co w gruncie rzeczy jest powolnym narzędziem wyższej biurokracji. W ten sposób, z biegiem czasu wytworzyły się w kraju dwa organizmy, obce sobie i niejednokrotnie wrogie: niezależne koła społeczne i biurokracja.

Jak wynika już nawet z głosów pism, zbliżonych do obozu rządowego, stoją naprzeciw siebie: słabnące społeczeństwo i rosnąca ilościowo biurokracja, która systematycznie zjada nagromadzone przez rolników i mieszczaństwo dobra materialne. Dziś słabnie walka klasowa wewnątrz społeczeństwa, a natomiast coraz bardziej zaostrza się walka pomiędzy społeczeństwem podatkiem i biurokracją. To zjawisko, które uderza w oczy każdego jako tako obznajmionego z naszymi stosunkami wewnętrznymi, zjawisko bardzo niebezpieczne dla przyszłości narodu i państwa, nie zniknie pod wpływem nieśmiałył nawoływań części prasy sanacyjnej. Źródła jego kryją się bardzo głęboko w panującym systemie politycznym i nie można ich usunąć bez zasadniczej zmiany tego systemu.

Dość spojrzeć na nową konstytucję. Czyż nie jest ona wykwittem pojęć i ducha biurokratycznego? Czyż można sobie wystawić skuteczną walkę z przerostem biurokracji w ramach tej konstytucji, która, realnie

rzecz biorąc, oddaje całą niemal władzę w jej ręce? Jeśli dodamy do tego ordynację wyborczą w tej formie, w jakiej usiłuje narzucić ją krajowi sanacja, obraz będzie całkowity. Gdyby Polsce wypadło dłużej żyć w ramach tego ustroju, zmieniłaby się ona w kraj najbardziej zbiurokratyzowany w Europie zachodniej.

Zjawisko poruszone przez poszczególnych publicystów sanacyjnych, jest bardzo ważne. Stanie się ono przyczyną wielu trudności w państwie i punktem wyjścia dla zmian zasadniczych, jakie w Polsce niebawem będą musiały nastąpić. Zmiany te o ile mają być skuteczne, zmieniające oblicze naszego kraju, muszą sięgnąć bardzo głęboko, reformując ustrój państwa i wydatnie ograniczając zakres jego działalności.

Aby to uczynić, trzeba oprzeć nasze życie publiczne na zgola innych zasadach, niż te, jakie wprowadziła sanacja.

Opieczetowanie drukarni „Czasu” Organ prorządowy wyszedł w zmniejszonym formacie

W kołach wydawniczych w Warszawie wywołało duże wrażenie opieczetowanie drukarni „Czasu”, mieszczącej się przy ul. Szpitalnej 1. Jak wiadomo, „Czas” jest organem sanacyjnych konserwatystów, z ks. Januszem Radziwiłłem na czele. „Czas” wychodzi już 87-my rok z rządu i od 1-go stycznia r. b. przeniesiono go z Krakowa, gdzie dotychczas był drukowany.

W dniu 17 b. m. niespodziewanie przybyła do lokalu drukarni przy ul. Szpitalnej 1 komisja, wydelegowana przez wydział budowlany zarządu miasta. W skład komisji wchodziło 10 osób. Komisja zabawiła w drukarni czas dłuższy, oglądając jej urządzenia. Nie pozostawiono na miejscu żadnego protokołu badania komisijnego, lecz protokół ten nadesłano dopiero wczoraj w godzinach popołudniowych, gdy w drukarni składanie numeru prowincjonalnego dobiegało końca.

Protokół badania komisijnego, bardzo obszerny, podpisany jest w zastępstwie prezydenta miasta przez p. Starzyńskiego. Zawiera on decyzję o opieczetowaniu drukarni i w ymienia przyczyny zamknięcia. Komisja stwierdziła, iż drukarnia zagraża bezpieczeństwu publicznemu, iż podłoga wykazuje braki, naruszane są przepisy sanitarne, że korki przy instalacji elektrycznej szwankują i t. d., i t. d.

Natychmiast po odczytaniu i wręczeniu odpisu decyzji, przedstawiciel wydziału budowlanego, przybyły w asystencji policji, opieczetował maszynę rotacyjną, znajdującą się na parterze w specjalnym pomieszczeniu, oraz maszynę piaskową i trzy linotypy.

Po otrzymaniu decyzji władz, redakcja przeniosła natychmiast pracę do swej drugiej drukarni, mieszczącej się przy ul. Szpitalnej nr. 12, gdzie rozpoczęto przygotowania do wydania numeru. Numer ukazał się normalnie, jednakże format jest zmieniony i mniejszy od dotychczasowego.

„Czas” skarży decyzję wydziału budowlanego w drodze prawem przepisanej, t. zn. w formie odwołania do komisariatu rządu m. st. Warszawy.

Jest to bodaj, że pierwszy wypadek opieczetowania drukarni pi sma prorządowego.

Redakcja „Czasu” zamieściła w swym numerze oświadczenie treści następującej:

„Zawiadamiamy naszych Czytelników, że z dniem dzisiejszym zmuszeni jesteśmy zmienić na okres przejściowy format naszego pisma.

Powodem tej zmiany jest nagłe zamknięcie naszej drukarni przy ul. Szpitalnej 1, przez Zarząd Miejski miasta stoł. Warszawy, z którego polecenia zarządzone zostało najpierw w dniu 17-ym czerwca r. b. komisyjne badanie drukarni, a zaraz następnego dnia o godz. 15-ej w trakcie składania numeru, całkowite jej unieruchomienie.

Sposób i termin wykonania tego zarządzenia powoduje zmianę formatu oraz opóźnienie dzisiejszego numeru, naraża nasze wydawnictwo na poważne straty a przedewszystkiem pozbawia naszych długoletnich współpracowników w drukarni pracy.

Przeciwko tej krzywdzącej nasze pismo i naszych współpracowników decyzji, składamy odwołanie na drodze prawem przewidzianej.”

JESLI CI SIĘ TO PISMO PODOBA — TO ZOSTAN JEGO PRENUMERATOREM. NIE NARAŻAJ NAS NA TRUD SZUKANIA CIĘ CO TYDZIEŃ, BY CI NOWY NUMER SPRZEDAĆ.

PRENUMERATA MIESIĘCZNA:

75 groszy.

Spółeczeństwo przeciw „sanacyjnej”

ordynacji wyborczej

Zebrań i wiece Stronnictwa Narodowego

W Lublinie i w powiecie lubelskim odbyło się szereg zebrań z ramienia Str. Narodowego, na których uczestnicy stanowczo wypowiedzieli się przeciwko ordynacji wyborczej, za pomocą której „sanacja” chce ocalić siebie i utrzymać się w ten sposób przy władzy.

Dnia 8 czerwca odbyło się w Lublinie zebranie członków Stronnictwa Narodowego przy udziale 300 osób. Referat na temat ordynacji wyborczej do Sejmu do Senatu wygłosił mjr. St. Bardzik. Jego uwagi krytyczne o sanacyjnych projektach ordynacji spotkały się z uznaniem wszystkich zebranych. Przyjęto na końcu jednogłośnie rezolucję, zzywającą Sejm do odrzucenia ordynacji wyborczej w opracowaniu pp. Sławka, Cara i Podosińskiego.

Bardzo szybko rozwija się koło Str. Narodowego w Chodku (pow. lubelski). Licznie przystąpili do gospodarzy z okolicznych wsi. Dnia 9 czerwca odbyło się w Chodku wielkie zebranie, na którym po referacie również uchwalono stanowczy protest przeciwko projektom w sprawie ordynacji wyborczej.

Wielką frekwencją cieszyło się zebranie w Zosinie, które zwołano na dzień 10 czerwca. Przybyli nań mie zkańcy Bałżyc, Wzgórze, Zosina, Jaroszewic, Babina, Podola i Matczyna. Przewodniczył obradom p. Trepiak z Podola, a asesowali p. Sierko z Babina i p. Pruszkowski ze Wzgórze. Referat o obecnej sytuacji politycznej w Polsce wygłosił mjr. Bardzik z Lublina. Na tem zebraniu uchwalono takie same rezolucje, jak na wyżej wymienionych.

W niedzielę dn. 9 b. m. odbył się w Czarłoczynie pow. tomaszowskiego wiec pod gołem niebem, przy udziale 1.000 osób. Referaty wygłosili: p. Rzewuski, prezes zarządu okręgowego Str. Nar. i mec. Barski. Zebrani włościanie stanowczo wypowiedzieli się przeciwko nowej ordynacji wyborczej i wzywali do bojkotowania wyborów, jeżeli miałyby się one odbywać na podstawie ordynacji, opracowanej przez BB.

W Lublinie w sobotę dn. 15 b. m. odbyło się jeszcze jedno wielkie zebranie przy udziale przeważnie robotników. Po referacie p. Wierczaka zremodzeni jednogłośnie uchwalili rezolucję przeciwko ordynacji wyborczej, uważając ją za zamach na prawa polityczne narodu polskiego.

Także we Włocławku w niedzielę dn. 16 b. m. obradował zjazd okręgowy Str. Nar., a popołudniu odbyło się wielkie zebranie dla miasta. Referaty wygłosili pp.: St. Niebudek i J. Naimrocki. Na obu zebraniach uchwalono protest przeciwko ordynacji wyborczej.

W całym kraju odbywają się z ramienia Str. Nar. zebrania, które oświadczają się przeciwko ordynacji wyborczej.

W całej Polsce odbywają się zebrania z ramienia Stronnictwa Narodowego, na których, licznie zgromadzona publicz-

ność, uchwała rezolucje i protesty przeciwko ordynacji wyborczej do Sejmu i do Senatu, opracowanej przez kierowników BB. Ludność włościańska i robotnicza, biorąca gremjalnie udział w zebraniach narodowych, wyraża w dyskusji opinie, iż nowa ordynacja zdaje ona do zupełnego usunięcia kontroli przedstawicielstwa narodowego nad gospodarką rządu i biurokracją. Wszędzie obywatele nawołują do bezwzględного bojkotowania wyborów.

ZEBRANIA W WOJEWÓDZTWIE WARSZAWSKIM

Zebrania Str. Nar. odbyły się: dnia 9.VI b. r. w Gostyninie przy udziale 150 osób, w Płońsku przy udziale ok. 240 osób i w Płocku przy udziale 450 osób; dn. 16 b. m. — w Strzyżodzie pow. skierniewickiego, przy udziale 400 osób, w Rawie Maz. przy udziale 600 osób, w Katuszynie przy udziale 350 osób i w Bartnikach pow. przasnyskiego przy udziale 250 osób.

Na zebraniach powyższych uchwalono następującą rezolucję:

„Projekt ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, wniesiony przez Klub BB., jest sprzeczny z naczelnymi zasadami, na których chcemy oprzeć państwo narodowe. Daje równe prawa Żydom, a nawet przywileje dla Żydów i obcego kapitału, upodabiając ich do rządu państwa.

Projekt ordynacji jest sprzeczny nawet z postanowieniami konstytucji, którą sanacja uchwalila. Wreszcie oddanie decyzji co do składu Sejmu szczupłym i odpowiednio dobranym kolegom wyborczym zamiast wybory do przedstawicielstwa narodowego na nominacje posłów przez czynniki administracyjne.

Wobec tego zebrani domagają się odrzucenia przez Sejm wniesionego projektu ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.”

W WOJEW. BIAŁOSTOCKIM

Ruch narodowy oddawna rozwijał się silnie w północno-zachodniej części województwa białostockiego (homżyńskie). W ostatnich miesiącach także we wschodniej połaci województwa Str. Nar. rozwinięto ożywioną działalność i powstały tam liczne koła Stronnictwa. W związku z ordynacją wyborczą odbyły się w województwie białostockim zebrania, zwołane przez Str. Nar. Zebrania takie odbyły się: w Białymstoku, Rafałowie, Zabudowie, Wasilkowie, Bojarach, Borowskich, Zastoczcu, Górze, Sochniach, Choroszczy, Turośni Dolnej, Botrówce, Grodnie i Kamionce Starej.

Na zebraniach tych uchwalono podobne rezolucje w sprawie ordynacji wyborczej, jak w województwie warszawskim.

W POWIECIE OPATOWSKIM

W powiecie opatowskim (woj. kielecki).

W województwie kieleckim praca Obozu Narodowego jest żywa, głównie w okręgu radomskim. W okręgu tym zwołano również szereg zebrań. Nadeszły do nas sprawozdania z powiatu opatowskiego, gdzie liczne zgromadzenia odbyły się w Ożarowie, Ostrowcu, Boleszynie i Janowicach. Na zebraniach oświadczono się przeciwko ordynacji wyborczej i uchwalono odpowiednie rezolucje.

Cierpliwości! Cierpliwość, z'mna krew i spokojne nerwy, to w każdej walce nieodzowny czynnik powodzenia

Wiadomości z całej Polski

Z Łodzi

Osobliwy „prezydent” popiera obalenie budżetu swego miasta

ŁÓDŹ — 19.6 (tel. od własnego korespondenta). — We wtorek dnia 19 czerwca wieczorem odbyło się posiedzenie rady miejskiej w Łodzi.

Jak wiadomo, głównym punktem porządku dziennego była sprawa głosowania nad budżetem. Poprzednio przez czas dłuższy budżet nie mógł być uchwalony, gdyż albo posiedzenia nie dochodziły do skutku, przez kilka tygodni z rzędu nie zwyczajne przez rządowego komisarza, p. Wojewódzkiego, albo, gdy zostały one zwołane, zrywali je Żydzi przez wywołanie awantur, lub też zrywała je cała opozycja przez obstrukcyjne opuszczanie posiedzeń i dekompletowanie quorum.

Poprzednie posiedzenie, we czwartek dn. 13 czerwca zerwane zostało właściwie przez komisarza p. Wojewódzkiego. Posiedzenie to opuściły kluby opozycyjne, ale narodowy wraz z komisarzem p. Wojewódzkim, korzystającym z praw członka rady, obecni byli w liczbie 37 osób, t. j. akurat tylu, ile wynosi regulaminowe quorum. Wówczas p. Wojewódzki opuścił posiedzenie, zrywając quorum i uniemożliwiając głosowanie nad budżetem.

Posiedzenie wtorkowe zwołane zostało w okolicznościach wyjątkowych. Jeden z radnych narodowych, zegarmistrz, przedstawiciel firmy zagranicznej, wezwany został telegraficznie do wyjazdu zagranicę, o tem, że będzie zwołane zebranie rady, nie mógł on wiedzieć, gdyż rada obraduje zwykle w czwartki. Już po jego wyjeździe zebranie zostało niespodziewanie zwołane. (Nawiasowo mówiąc, fakt jego wyjazdu znany był w całym mieście).

Dzięki temu, na posiedzeniu rady, narodowcy, zwykle zjawiający się w pełnym komplecie, znaleźli się w mniejszości. Opozycja, tym razem również obecna w pełnym komplecie, miała o 1 głos więcej.

Skorzystano z tego dla przegłosowania budżetu.

Już przed głosowaniem, poszczególne kluby złożyły deklaracje o tem, jak będą głosować. Ze kluby żydowskie oraz PPS, będą głosować przeciw budżetowi, było rzeczą wiadomą. Sensacją natomiast wywołała deklaracja klubu BB, że i on również głosować będzie za odrzuceniem budżetu. Jest to fakt prosto bezprzykładny, gdyż władza w samorządzie łódzkim znajduje się w ręku sanatora, p. Wojewódzkiego.

Deklarację o głosowaniu za odrzuceniem budżetu złożyła czteroosobowa frakcja Ch. D.

Wreszcie, w imieniu klubu narodowego, wygłosił krótkie oświadczenie prezes Klubu Narodowego, radny prof. Podgórski. Przemówienie prof. Podgórskiego wywarło na wszystkich obecnych wstrząsające wrażenie.

Radny Podgórski przedstawił pokrótce przebieg walki o narodową Łódź. Walka ta napotkała na szereg olbrzymich przeszkód. Składają się na nie nietylko utrudnienia w pracy narodowej rady miejskiej, niezatwierdzenie dotąd narodowego zarządu miasta, przeszkody w obradach, awantury prowokowane przez Żydów na posiedzeniach rady. Składają się również wysiłki, mające na celu rozbić Klub Narodowy drogą intryg i przekupstwa. Udało się odciągnąć od Obozu Narodowego jego byłych sojuszników, czterech radnych z Ch. D., którzy znajdowali się na liście narodowej i którzy głosom narodowców zawdzięczają swe mandaty, a którzy dzisiaj zerwali łączność z Obozem Narodowym i idą ręką w rękę z Żydami i sanacją. Próby rozbić samego Klubu Narodowego pozostały, oczywiście bezskuteczne. Ale prób takich czyniono bardzo wiele. „Na potwierdzenie tych słów — zwrócił się mowa do rady — proszę o powstanie z miejsca tych radnych narodowców, których usiłowano przekupić”. Na słowa te, dziewięciu z pośród radnych wstało.

Rozległy się wówczas okrzyki gorącego oburzenia na galerji. Komisarz Wojewódzki, zdenerwowany, polecił opróżnić galerję.

Radny Podgórski zakończył swe przemówienie oświadczeniem, że ludność Łodzi obdarzyła Klub Narodowy swoim zaufaniem, że walka o narodową Łódź nie ustanie — i że Klub Narodowy głosować będzie za budżetem.

W głosowaniu 35 głosów padło za budżetem i 36 przeciwko. Komisarz Wojewódzki, w związku z głosowaniem oświadczył że głosować nie potrzebuje, gdyż głosowanie przechodzi i tak po jego myśli. Tem samem stwierdził, że jest zwolennikiem odrzucenia budżetu, to znaczy podstawy, na której ma się w swej gospodarce opierać.

Następnie omawiano jeszcze sprawę zaciągnięcia przez miasto pożyczki w wysokości 10 milionów złotych. Komisarz Wojewódzki chciał tę sprawę przegłosować bez dyskusji. Oboz Narodowy sprzeciwił się temu, uważając, że jest to sprawa zbyt ważna. Wobec kilkakrotnego zarządzenia głosowania, Klub Narodowy kilkakrotnie opuszczał salę, obalając quorum.

Ostatecznie, wiele szczegółów pożyczki uległo wyjaśnieniu. M. in. okazało się, że wchodzi w rachubę możliwość zaciągnięcia tej pożyczki w K. K. O., gromadzącej oszczędności ludności. Komisarz Wo-

jewódzki wyjaśnia, że rzekomo K. K. O. we wszystkich miastach duszą się od nadmiaru wkładów i że udzielanie pożyczek miastom jest dla nich świetnym interesem.

Wobec tego, że takie zwiększenie zadłużenia miasta nie da się niczem uzasadnić, Klub Narodowy wziął udział w głosowaniu, głosując za odrzuceniem wniosku o pożyczkę. Wobec zdekompletowania ław opozycyjnych, głosami narodowemi pożyczkę odrzucono.

Posiedzenie skończyło się przed piątą rano.

Rada łódzka nie zgadza się na ponowne wybory

ŁÓDŹ, 25.6. (PAT). W dniu dzisiejszym o godz. 20,45 w obecności przedstawiciela urzędu wojewódzkiego — naczelnika wydziału samorządowego, inż. Jelinka, odbyło się powtórne wyborcze posiedzenie łódzkiej rady miejskiej.

Na wstępie komisarz Wojewódzki odczytał pismo p. ministra spraw wewnętrznych, nie zatwierdzające kandydatur pp.: Rymara, Kowalskiego i Podgórskiego na stanowiska prezydenta i wiceprezydentów m. Łodzi.

Następnie, jako jedyny kandydat, wybrany został na przewodniczącego dzisiejszego zebrania wyborczego radny radny Podgórski (Klub Nar.).

Z kolei radny Grzegorzak (Kl. Nar.) odczytał deklarację Klubu Narodowego, domagającą się od zarządu miasta za-

skarżenia decyzji ministerjalnej do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Wobec żądań Klubu Narodowego podania tego wniosku pod głosowanie, naczelnik Jelinek oświadczył, że do głosowania takiego nie dopuści, ponieważ posiedzenie dzisiejsze posiada charakter wyłącznie wyborczy.

Następnie radny Walczak (PPS) składa deklarację, stwierdzającą, że jego frakcja udziału w wyborach nie weźmie, poczem radni socjalistyczni opuszczają salę obrad. Z kolei radny Grzegorzak składa także deklarację, że radni Obozu Narodowego również udziału w ponownych wyborach brać nie będą. Po tem oświadczeniu radni Kl. Narodowego opuszczają salę obrad. Wobec braku quorum komisarz Wojewódzki zamknął posiedzenie.

Z Łomży

Skazanie ks. prefekta Kochańskiego Areszt zapobiegawczy uchylony

W Łomży odbył się proces ks. Katedry Kochańskiego z Tykocina, oskarżonego o uprawianie agitacji wśród działaczy szkolnej za sprzeciwianiem się za rządzeniem, wydanym w związku z pogrzebem marsz. Piłsudskiego.

PAN KIEROWNIK

Obok inspektora Filipczuka, byłego księdza, dziś wroga religji katolickiej i oskarżyciela ks. Kochańskiego, jednym z głównych świadków oskarżenia był kierownik szkoły powszechnej w Tykocinie, właściwy sprawca procesu, Rogaliński.

Świadek ten zeznał głównie o przebiegu śledztwa, które prowadził w szkole wraz z inspektorem Filipczukiem. Ta część zeznań wypadła mniej więcej po myśli prokuratora.

Kiedy jednak obrońcy wzięli świadka w krzyżowy ogień pytań, dostarczył wiele materiału, bardzo cennego dla obrony.

NIE BYŁO NAKAZU

Przedewszystkiem zeznał, że nie było żadnego nakazu władz szkolnych o nałożeniu obowiązkiem opasek żałobnych przez dzieci. Świadek, jako kierownik szkoły, zalecił jedynie dzieciom, by takie opaski nałożyły, opierając się na zasygnalizowanej przez radio odezwie ministra oświaty do młodzieży.

Powtórnie, jak się okazało, ani świadek, ani inspektor Filipczuk, słysząc o incydencie z opaskami, nie uważali za właściwe zwrócić się przedewszystkiem do księdza, lecz rozpoczęli od badania dzieci bez jego wiedzy. Przeprowadzone w ten sposób, wbrew wszelkim zasadom najprostszej lojalności koleżeńskiej śledztwo, dało wyniki, obciążające księdza, któremu też niezwłocznie podzielono się z policją.

Jak wynika z zeznań innego świadka, p. kierownik Rogaliński miał mówić później, że „ksiądz będzie miał grube nieprzyjemności”, a zapytany, jakie nieprzyjemności, dodał: „Będzie siedzieć w więzieniu, co mu się dawno należy”.

Z pośród innych świadków, 10-letnia uczennica Kaszubówna zeznała, jak dobrze wyuczoną lekcję: ks. Kochański wszedł do klasy, pozdrowił „pochwaly Jezus Chrystus” i powiedział: „Poco nosicie te opaski? Żalobę nosi się tylko po mamusi i po tatusiu. Zrzućcie te szmatki”. Inne, zeznające dziewczynki, werją tej nie potwierdzają.

PROKURATOR ZMIENIŁ STANOWISKO

Po przerwie około godz. 18-ej sąd udzielił głosu stronom. Pierwszy przema-

wiał prokurator. Podczas przewodu sądowego doszedł on do wniosku, że oskarżenie z art. 154 niema żadnych widoków utrzymania się, wobec czego wnosil o ukaranie ks. Kochańskiego z art. 156, przewidującego łagodniejszą sankcję.

Tu trzeba dodać ciekawy szczegół: w aktach sprawy znajdują się dwa akty oskarżenia: jeden opierający się na art. 156 (wcześniejszy) i drugi, opierający się na art. 154. Obydwu aktom oskarżenia nadano prawidłowy bieg żadnego z nich nie wycofano.

Zdezorientowana obrona przez usta adw. Stypułkowskiego musiała wprost zapytać, według którego aktu oskarżenia sądzona będzie sprawa? Przewodniczący autorytatywnie oświadczył, że ważny jest akt oskarżenia z art. 154.

Po prokuratorze przemawiali obrońcy. Obydwa przemówienia, doskonale pod względem formy i treści oraz argumentacji prawniczej, wywołały wśród zebranej tłumnie publiczności olbrzymie wrażenie. Wiele osób płakało na sali sądowej.

DLACZEGO OSKARŻONO KS. KOCHAŃSKIEGO?

Adw. pos. Stypułkowski zajął się przedewszystkiem analizą materiału faktycznego, nagromadzonego w wyniku rozprawy, a następnie prawną jego oceną. Cóż zostało, zapytuje obrońca, z art. 154? Nic, skoro p. prokurator nawet od niego odstąpił. Ale oskarża się teraz z art. 156, mówiącego o przeciwdziałaniu ustawom lub prawnym rozporządzeniem władzy. Tutaj rozporządzenia ani ustawy nie było i być nie mogło, bo czy można je sobie nawet wyobrazić? Nakaz noszenia opasek pod rygorem kar? Kto wydałby taki nakaz, naraziłby się słusnie na represje ze strony tych, którym pamięć s. p. marszałka Piłsudskiego jest droga.

Czy ci ludzie, co zrobili sprawę przeciw księdzu prefektowi Kochańskiemu, działali pod wpływem szlachetnego oburzenia z powodu zakłócenia żałoby? Nie. Byli to ludzie mali, którzy chcieli przy okazji załatwić porachunki osobiste, a jednocześnie zrobić karierę: odznaczyć się, stanąć wśród najgorliwszych, najpierwszych, choć wiadomo, że ci najpierwsi mają, takich jak oni, w pogardzie.

ZAJŚCIA W TYKOCINIE

Adw. Mieczkowski ujął sprawę ks. Kochańskiego na szerszym tle. Wspomniał o znanych zajściach w Tykocinie. Ks. Kochański był pierwotnie oskarżony z art. 156, to znaczy zarzucano mu postępek, którego osądzenie leży w kompetencji sądu grodzkiego. Ale później zmieniono tę

Z Łucka (Wołyń)

Żydzi poturbowali posterunkowego

Żydzi poturbowali posterunkowego. — W Łucku mieszkańcy ul. Kopernika byli przed kilku dniami świadkami niebywalego zajścia, świadczącego o bezczelności motłochu żydowskiego. Otóż na jednej z

bocznych ulic, a mianowicie Kopernika, wynikła gwałtowna sprzeczka między dwoma Żydami, która zgromadziła tłum współwyznawców. Na miejsce przybył policjant, który wezwał zebranych do rozjęcia się. Wtedy kilku osobników z pośród tłumu, rzuciło się na posterunkowego i poturbowało go. Sprawców ataku na posterunkowego w osobach Mojżesza i Lejba Wajnbergów oraz Lejzora Kisiela aresztowano. Nie jest to wypadek wyjątkowy. Niedawno, jak już opisywaliśmy na łamach naszego pisma, podobny fakt miał miejsce w Torczynie w pow. łuckim, gdzie na wiecu zwołanym przez żydowską organizację młodzieży „Brith-Trumpeldor” w czasie wynikłej awantury kilku żydków przeszkadzając posterunkowemu PP. w jego czynnościach służbowych zajęło w stosunku do wysłannika służby bezpieczeństwa napastliwą postawę, a jeden z uczestników awantury niejaki Grynberg uderzył nawet posterunkowego PP., w głowę i kopnął go. Wymienieni awanturnicy żydowscy zostali wyrokiem sądu okręgowego skazani po roku więzienia z pozbawieniem praw na lat 5. (J. M.)

Z Tarnopola

Z życia Stronnictwa Narodowego. — W związku z reorganizacją Str. Nar. na terenie miasta Tarnopola odbyło się pod przewodnictwem ks. Stronńskiego zebranie członków stronnictwa, na którym wygłosili referaty: delegat dzielnicy lwowskiej J. Macieliński oraz mgr A. Treszka. Z przebiegu tegoż zebrania przypuszczają należy, że rozwój Str. Nar. w Tarnopolu przybiera właściwy kierunek.

Z Raciaża

Zajścia antyżydowskie w Raciażu. — „Głos Mazowiecki” w Nr. 168 z 16 b. m. pisze, co następuje: „Raciaż (pow. sierpecki) i cała okolica żyje od tygodnia pod wrażeniem zajść, do jakich doszło tam w ubiegłą sobotę. Zajścia wywołał junańczy z Obozu Pracy, zatrudnieni przy regulowaniu rzeczki Raciażnicy.

W Obozie znajduje się około 150 junazków. Jest między nimi szereg poznańczyków. Dwóch z nich udało się w sobotę przed Zielonemi Świątami do Raciaża i tu pod jakimś pozorem wszczęli awanturę z Żydami. Zostali zabrani na miejscowy posterunek policji. Kiedy wiadomość o tem doszła do Obozu, cały Oboz ruszył do miasta i tu doszło do poważnych zajść, które zlikwidowała dopiero wzwana z Sierpeka i okolicy policja. Podczas zajść ucierpiały znacznie sklepy żydowskie, jest szereg osób poturbowanych. Obecnie w Raciażu spokój”.

Z Warszawy

Aresztowanie Jędrzeja Giertycha

W nocy z niedzieli na poniedziałek został aresztowany współpracownik naszego pisma i działacz młodych Stronnictwa Narodowego p. Jędrzej Giertych, któremu władze śledcze zarzucają przynależność do tajnej organizacji (art. 155 k. k.).

Ze Zgierza

Nowe placówki chrześcijańskie. — Powstała tutaj nowe 3 placówki handlowe, które wyraźnie wskazują na chęć uniezależnienia się od Żydów, mianowicie: czapnik, handel żelazem i skład gotowych ubrań. Monopol Żydów narazicie został w tych dziedzinach utracony.

Żyd pracuje w niedzielę. — Stołarnia A. Blanka przy głównej ulicy miasta czynna jest w niedzielę. Wracając z kościoła katolicy słyszą heblowanie, rżnięcie, stuk i widzą pracujących Żydów w sobotę zawsze cicho, a okiennice od ulicy pozamykane.

Składki na żonę zabójcy dyr. Kanenberga. — Jak się dowiadujemy — na żonę i dziecko zabójcy dyr. Kanenberga, robotnicy w szeregu fabrykach robią składki, aby zredukowanej zaraz po zabójstwie dyrektora, kobiecie — przyjąć z pomocą.

Z Włocławka

Hołd biskupom: łomżyńskiemu i kieleckiemu. — Licznie zgromadzeni w dniu 16 czerwca b. r. na zebraniu Stronnictwa Narodowego we Włocławku, jednogłośnie uchwaliли następującą rezolucję:

Jaknajbardziej potępiamy ustawiczne i nikczemne napaści, organizowane przez małą masońską - żydowską na J. E. ks. biskupa Łosińskiego i na J. E. ks. biskupa Łukomskiego i oświadczyliśmy kategorycznie, że katolicko - narodowe społeczeństwo Kujaw z całą stanowczością i mocą odeprze wszelkie podłe ataki, skierowane przez wrogów Polski na Duchowieństwo i Kościół katolicki. Ponadto Najdosłowniej Pasterzom składamy wyrazy czci, hołdu i synowskiego przywiązania z uroczystym zapewnieniem, że przy Kościele katolickim będziemy zawsze i wiernie stać i że wszystkich sił będziemy Go bronić, gdy zajdzie tego potrzeba.

Z Konina

Przeszkody w założeniu Koła Str. Nar. — W dniu 16 b. m. w Zagorowie, pow. Konin, policja zatrzymała na posterunku przeszło 6 godzin: Jana Terorka, Stefana Tomaszewskiego i Stanisława Gabina, członków Stronnictwa Narodowego w Koninie, którzy przybyli w celu założenia Koła Str. Nar. Również wezwany i przesłuchany na policji był zwołujący zebrania Fronczak, mieszkaniec Zagorowa. W tym czasie przybyli koledzy z Wrześni, celem wzięcia udziału w założeniu Koła, lecz policja wkroczyła i przed rozpoczęciem rozwiązała zebranie. Pomimo tych przeszkód, miejscowe społeczeństwo postanowiło zorganizować Koło Stronnictwa Narodowego w Zagorowie.

W dniu 16 b. m. we wsi Wilków, pod Koninem odbyło się zebranie Koła Stronnictwa Narodowego, na którym przemawiał kol. prezes Koła Al. Skotnicki na tematy chwili obecnej i kol. M. Poluta „o obowiązkach narodowca”, oboje z Konina.

Skarga na trzech wiceprokuratorów

ŁÓDŹ, 24.6 (tel. włas. kor.). Zakończeniem zatargu pomiędzy „sanacją” łomżyńską a miejscowem duchowieństwem jest skarga władz duchownych do prokuratury o wtargnięcie do dzwonnicy i bicie w dzwony bez zezwolenia. Ciekawym szczegółem skargi jest to, że wymienia ona trzech łomżyńskich wiceprokuratorów.

Z Olszusa

Rozzuchwalenie żydów

Sosnowiecki „Kurjer Zachodni” pisze: „Kilka sklepów żydowskich w Olszusu nie uznaje wogóle niedziel i świąt; w sklepach tych handluje się nawet podczas nabożeństw. Do takich sklepów należy sklep tytoniowy Melcera w Rynku. Odnośnie władze naprawdę powinny położyć kres gwałceniu świąt i obrażaniu uczuć religijnych katolickich przez i tak dobrze mających się, handelesów”.

Z Lublina

Prof. Ułaszyn i ubój rytualny

Głośna była w kwietniu b.r. w Polsce sprawa nieudzielenia sali na zjazd okręgu lubelskiego Zw. Naucz. Polsk. Wpierw lubelskie władze wojskowe a następnie zarząd miasta cofnęły zezwolenia na odbycie zjazdu w sali Domu Żołnierza i w sali Teatru Miejskiego, podając jako powód połączenie zjazdu z odczytem znanego wolnomysliciela, prof. Ułaszyna z Poznania.

Głośna ta sprawa znalazła zakończenie bardzo znamienne. Zjazd — jak wiadomo — uchwałił dość ostrą rezolucję przeciw władzom wojskowym w Lublinie i zarządowi miasta, zapowiadając odwołanie się do „kompetentnych władz państwowych”, by spowodowały udzielenie „moralnej satysfakcji Z. N. P.”. Czy taka interwencja ze strony tych władz nastąpiła, nie wiemy. Nastąpiła natomiast bardzo zajmująca wymiana listów między lubelskim zarządem Z. N. P. z jednej a dowódcą O. K. II., gen. Smorawińskim i prezydentem miasta, p. Piechotą, z drugiej strony.

W liście, datowanym z 2-go maja b. r. gen. Smorawiński odpowiada zarządowi Z. N. P.:

„Odmowa Komendanta Garnizonu Lublin przydziału sali w Domu Żołnierza winna być zrozumiała dla P. T. Panów z tego względu, że w związku z tematem odczytu prof. Ułaszyna zebranie miało, względnie mogło mieć, charakter polityczny, co na terenie wojskowym ze względów zasadniczych jest niedopuszczalne”.

O ile lapidarna ta odpowiedź w zupełności podtrzymała stanowisko władz wojskowych, o tyle wynurzenia p. Piechoty odbiegły daleko od zasad, jakich w jego decyzji dopatrywał się zupełnie niesłusznie ogół katolicki miasta. W liście swym p. Piechota wyjaśnił, iż wcale nie był przeciwny wygłoszeniu odczytu prof. Ułaszyna na zjeździe, bo nie uważał go za prowokację uczuć katolickiej ludności. Uważał jednak za wskazane sali nie udzielić, bo wiedział się o poważnym zaniepokojeniu niektórych sfer zapowiedzią wygłoszenia tego odczytu, szczególnie zaś musiał przyjąć pod uwagę fakt, iż sala mogłaby się stać widownią gorszących zająć i ulec zniszczeniu, do czego jako prezydent miasta nie mógł dopuścić. Prezydent miasta zaznacza, że mimo woli została Zw. Nacz. Polskiego wyrażona krytyka moralna i deklaruje się jako wyznawca wolności słowa w ramach obowiązującego prawa. Tonem ekspijacyjnym odbija list p. Piechoty od lapidarnego pouczenia udzielonego Z. N. P. przez gen. Smorawińskiego. Rzecz prosta, że głęboka różnica między obu listami wywołała liczne komentarze, w których armja może być dumna, a prezydent miasta... raczej nie.

Wytaczając batalję władzom wojsk. i samorządow., miał Związek Nauczycielstwa Polskiego niewątpliwie na myśli obronę rzekomego postępu wolno-

myślności religijnej. Ta zasada winna jednak obowiązywać w każdym wypadku, bo jeżeli się głosi hasła walki z „wstecznictwem” Kościoła Katolickiego, to nie można uznawać najmniejszego obstruktywizmu ghetta żydowskiego i jego barbarzyństwa i przechodzić nad nim do porządku dziennego, lub nawet utrzymywać je. Nie można naprzykład bronić równocześnie prof. Ułaszyna i pośrednio stawać w obronie uboju rytualnego.

W dyskusji nad budżetem miasta na rok 1935-36 r. inż. Kozłowski z BB. postawił wniosek o zniesienie w rzeźni miejskiej uboju rytualnego. W myśl wniosku magistrat miał opracować inny system uboju, niebarbarzyński. Przeciwnikami wniosku kolegi klubowego wystąpił r. pos. Piasiniński z BB., dowodząc, iż nie jest to wniosek budżetowy i demagaję się odrzucenia go. BB. łącznie z Żydami własnymi jak i z Bundu i syjonistami oraz z socjalistami głosowali przeciw wnioskowi, za wnioskiem tylko Klub Narodowy. W BB. zasiada — jeżeli się nie mylimy 5 czy 6 członków Zw. Naucz. Polsk., nie licząc przewodniczącej klubu, p. Komornickiej, wszyscy głosowali za utrzymaniem uboju rytualnego.

Ważną kwestią w tym względzie jest, czy wniosek Klubu Narodowego o udzielenie subwencji Kościołowi Uniwersyteckiemu w Lublinie w wysokości 10 tys. zł.

Gdy prof. Ułaszyn dowiedział się, na jaką głęboką padły ziarna jego odczytu lubelskiego, gorzko ubolewał nad swymi owieczkami. Bo istotnie przeraźliwie pusta jest „postępowość” ludzi, którzy cały swój wysiłek wkładają w walkę z wiatrakami, dopatrując się „wstecznicwa” w Kościele Katolickim, a uznają równocześnie, tolerując i podtrzymując najbardziej barbarzyńskie żydowskie „obrzędy” w postaci uboju rytualnego.

s. b.

Z Poznania

Burzliwe posiedzenie Rady Miejskiej w Poznaniu

Komisarz Więckowski prowokuje Klub Narodowy. Uchwały mimo braku quorum. Zajścia

We środę obradowała rada miejska w Poznaniu. Po załatwieniu kilku drobniejszych spraw komisarski prezydent miasta plk. Więckowski, zaczął odczytywać długie wypracowanie, dotyczące deklaracji Klubu Narodowego w sprawie finansów miejskich, złożonej dn. 15 lutego tuż przed dyskusją budżetową.

Otóż p. Więckowski zarzucił wtedy Klubowi Narodowemu, iż swoją deklarację oparł o plan magistratu, który został wydany radnym narodowym, Miano wówczas przeprowadzić śledztwo czy rzeczywiście plan finansów magistratu dostał się w ręce Narodowego Klubu i jaką drogą.

Otóż odczytany we środę przez p. Więckowskiego elaborat nie zawierał wcale wyników śledztwa, przeprowadzonego w magistracie na żądanie Klubu Narodowego, lecz był zbiorem wycieczek przeciwko Klubowi, a głównie godził w osobę prezesa red. Jarochońskiego. P. Więckowski krytykował stanowisko Klubu w sprawach budżetowych z przed lat kilku, poniżał wartość pracy Klubu na terenie rady miejskiej i t. p.

Radni Klubu Narodowego przez dłuższy czas słuchali tych wycieczek z godnym podziwu spokojem. Gdy jednak zarówno ton jak i treść przemówienia p. Więckowskiego stawały się coraz bardziej zaczepne, na ławach radnych narodowych powstało najpierw

poruszenie, a następnie wielkie wzburzenie. Oliwy do ognia dodało zachowanie się radnych klubu „sanacyjnego” z dr. Machowskim na czele.

Gdy zaś komisarski prezydent nie ustawał w atakowaniu Klubu Narodowego, radni narodowi opuścili salę obrad.

Na sali pozostało 23 radnych z klubu „sanacyjnego” łącznie z secesjonistami ze Z.M.N., t. zn. nie było quorum, potrzebnego według regulaminu do prowadzenia dalszych obrad (regulamin wymaga conajmniej 33 radnych). Gdy mimo to tymczasowy prezydent posiedzenia nie przerwał, p. radny Małkiewicz (Kl. Nar.) zwrócił kilkakrotnie na tę nieformalność przewodniczącemu uwagę, za co został przywołany do porządku, poczem p. Więckowski postawił wniosek o ukaranie radnego Małkiewicza grzywną w wysokości 15 zł. Wniosek o ukaranie radnego grzywną — postawiony po raz pierwszy w poznańskiej radzie miejskiej od czasu jej istnienia — wymaga uchwały rady miejskiej, o co też — przerywając odczytywanie swego elaboratu — zwrócił się p. Więckowski do znajdujących się na sali członków klubu BB. Radni „sanacyjni”, nie mając do tego uprawnienia ze względu na brak quorum, mimo to wniosek „uchwalili”.

Następnie przewodniczący, nie uwzględniając ponownego żądania p. radnego Małkiewicza o stwierdzenie quorum, powrócił do odczytywania swego elaboratu wobec prawie pustej sali, co trwało całą godzinę, poczem zarządził 5-minutową przerwę.

W czasie tej przerwy w kuliarach rady miejskiej doszło do bardzo ostrego zajścia pomiędzy radnymi obu klubów.

Gdy po upływie 5 min. przewodniczący wznowił posiedzenie, radni Klubu Narodowego Małkiewicz i Libera ponownie zakwestjonowali quorum. Ponieważ w tym czasie na sali nie było nawet wszystkich radnych „sanacyjnych”, przewodniczący wysłał do kuliarów sekretarza rady miejskiej, aby zapytał znajdujących się tam radnych, czy biorą udział w posiedzeniu. Po otrzymaniu informacji, że radni z kuliarów już wyszli, komisarski prezydent miasta dopiero wówczas stwierdził brak quorum i posiedzenie zamknął.

Stanowisko kom. Wojewódzkiego w Łodzi wobec budżetu i postępowanie

Z Wieliczki

Inwazja Żydów w dzielnicę aryjską — Niektóre, nieliczne zresztą miasteczka w Małopolsce chlubią się tem, że mają dzielnice, w których utartym od dziesiątków lat zwyczajem nie wolno zamieszkiwać Żydom, i których obywatele Żyda do tej dzielnicy za żadną cenę puścić nie chcą. Taką dzielnicą była „Lekarka” w Wieliczce. Piękny zwyczaj został jednak ostatecznie złamany. Początek dał właściciel stajni mordercy Piotr Uhl, wynajmując swój dom na „Lekarce” Trumpele-rodzycy, którzy swoimi wrzaskami wyglądem i śpiewkami żargonowymi spojili i piękno tej dzielnicy zakłócają. Drugi kwiatek: szewc Kraus wynajął mieszkanie przy ul. Poniatowskiego Żydowi. Są jednak i prawdziwi Polacy w tej dzielnicy: właśc. domu Noża odmówił wynajęcia mieszkania Żydowi i to samo mieszkanie za mniejszym czynszem wynajął biednej wdowie — Polce. (J).

Z Radości

Mordercze strzały w Radości

Zabójstwo post. Biniszewskiego

Zagadkowe tło wypadku

Wczoraj w nocy w pobliżu stacji kolejowej „Radość” pod Warszawą na linii otwockiej dokonano zamachu na komendanta miejscowego posterunku policji post. Józefa Biniszewskiego.

Nieznany sprawca, w niewyjaśnionych okolicznościach spotkał Biniszewskiego opodal stacji, podążającego w przebraniu cywilnym na pociąg, odchodzący około 11-ej w nocy i strzelił doń z zasadki, raniąc śmiertelnie w brzuch.

Pomimo odniesionej rany, policjant zdołał resztką sił wyjąć rewolwer i strzelił dwukrotnie w kierunku, skąd padła kula, poczem stracił przytomność.

Jak się okazało, sprawca, czy też sprawcy zamachu zdołali uciec bezkarnie, natomiast jedna z kul trafiła fatalnym zbiegiem okoliczności przechodzącego koło stacji mieszkańca wsi Zagóść pod Międzyzlesiem Władysława Jesiotra, raniąc go ciężko w głowę.

Obie ofiary wypadku przewieziono najbliższym pociągiem do Warszawy, gdzie na dworcu oczekiwał już lekarz. Jesiotra w drodze zmarł, natomiast Biniszewskiego, zdołano jeszcze przewieźć do szpitala św. Ducha, gdzie jednak, nie żony z kilkudziesięciu policjantów mundurowych i śledczych przeprowadził obławę we wsiach okolicznych, dokonując jednocześnie licznych aresztowań i rewizyj. Bazą operacyjną policji był posteru-odzyskawszy przytomności zmarł około 4-ej rano.

Zaalarmowana policja zorganizowała nek w Międzyzlesiu, dokąd sprowadzono około 60 zatrzymanych osób. Po przesłuchaniu, wszystkich niemal zwolniono, zaniezależnie pościgi. Silny oddział, zlo-otrzymując jedynie kilka osób, które przekazano do dyspozycji urzędu śledczego w Warszawie.

Okoliczności zabójstwa post. Biniszewskiego są zagadkowe. Nie ma ono charakteru rabunkowego, nie wynika z bezpośredniego starcia, sędzię więc należy, że wchodzi tu w grę zemsta. Na jakim tle?

Sledztwo zapewne wyjaśni.

Posterunkowy Biniszewski pełnił funkcje komendanta posterunku w Radości, liczącego normalnie dwóch ludzi, a powiększonego ostatecznie do liczby czterech policjantów, w związku z częstymi na tej linii zajściami antyżydowskimi.

Ze Lwowa

Wybuch bomby zegarowej. — W sobotę wieczorem rozległa się w rynku silna detonacja, a z kamienicy Nr. 14 rozległy się przeraźliwe krzyki. Wkrótce przed kamienicę zajeżdżała straż pożarna oraz pogotowie ratunkowe. Okazało się, że niebawem, że przed drzwiami akademickiego Związku syjonistów - rewizjonistów, którego lokal mieści się na I p., wybuchła bomba czy granat zegarowy, przyczem skutkiem jego eksplozji zarysowała się ściana, wypadły szczyby w kilku mieszkaniach oraz uległy zniszczeniu drzwi. Znajdujący się w pobliżu 13-letni chłopiec, Maurycy Werbner doznał ciężkiego poparzenia ciała i w stanie groźnym przewieziony został do szpitala, a drugi, Efraim Fruchtman uległ lekkiemu poparzeniu. Na miejsce przybyli funkcjonariusze policji, prokuratury oraz sędzia śledczy celem podjęcia dochodzeń. Przed kamienicą gromadziły się tłumy przechodniów.

Walne zebranie Koła Str. Nar. Śródmieście odbyło się w lokalu Koła przy ul. Piłsudskiego 11 w ub. sobotę. Ustępującemu zarządowi udzielono absolutorium i dokonano wyborów. Na zebraniu prez. dr. Pieracki omówił sprawę „Kurjera Lw.”. Po kilku innych przemówieniach uchwalono szereg rezolucji, zasadniczo identycznych z rezolucjami zjazdu okręgowego Str. Nar., ogłoszonymi już w „W. Dz. N.”, dodając wyrazu holdu dla księży biskupów Łosińskiego i Łukomskiego oraz oburzenia z powodu obydnych napadów na tych księży Kościoła. Na zakończenie odśpiewano Hymn Młodych.

Z Częstochowy

Jeden człowiek dokonał „pogromu”. — W sobotę, późnym wieczorem Aleja Wolności w Częstochowie była widownią humorystycznego incydentu, zakończonego ucieczką „żydowskiego wojska” t. zw. Brith Trumpeldor, czy „rycerzy wojny” Żabotyńskich.

Oto środkiem Alei Wolności maszerował z fantazją oddział „doborowego” wojska, poprostu sam kwiat młodzieży w sile ponad 40 ludzi.

Przyglądał się temu nadchodzącemu oddziałowi jakiś osobnik. Wreszcie widocznie zirytowany zdjął szybko ze siebie marynarkę i wywijając nią, jak bumerangiem, pobiegł naprzeciw idących szere-ów.

Wśród trumpeldorców powstał nieopisany wrzask i całe bractwo momentalnie rzuciło się do ucieczki, chowając się po bramach. Część żabotyńczyków schroniła się w przejście służbowe, idące do dworca, chroniąc się za małym żywoptem z zieleni.

Osobnik ów, zdziwiony nieoczekiwaną ucieczką z placu boju, postął chwilę w środku jezdni, poczem włożył marynarkę, wstrząsnął ramionami i odszedł spokojnie.

Tymczasem zaś okoliczni Żydzi zaalarmowali o „pogromie” policję.

Przybyło 6 posterunkowych, którzy do pomogli wychodzić z bram i kryjówek wystraszonym „żabotyńczykom”.

Pod osłoną „rom” Żydom umundurowani bohaterzy wieczornych „manewrów” powrócili do domów. Spokój na ulicy zaprowadziła policja.

Z Pułtuska

Debaty pułtuskie

W „Expresie Mazowieckim” (Nr. 167) z 18 czerwca, wychodzącym w Pułtusku, znajdujemy sprawozdanie z posiedzenia rady miejskiej pułtuskiej. Czytamy w niem, co następuje: „Przewodniczący informuje Radę o uchwale Wydziału Powiatowego, która zale-

ca wszystkim gminom wiejskim i miejskim, aby zorganizowały w jednym dniu pochód z ziemią z miejsc szczególnie sobie drogich, wioząc taką wozami konnymi na kopiec Nieśmiertelnego Wkrzesiciela Państwa. Radny Gieraltowski zapytuje czy wiadomo jest ile trwać będzie taki pochód i ile kilometrów musi przejechać. Przewodniczący informuje — że odległość oblicza się na 440 km., a czas — na 10 dni. Radny Duszczyk uważa że konie przejadą taką odległość w 10 dni, a r. Truszkowski twierdził stanowczo, że nie przejadą. Tu nastąpiło ogólne obliczenie czasu, w jakim może wóz konny, z ciężarem, przejechać 440 km. Odzywają się głosy, że słabsze konie wogóle nie przejadą tej odległości, a całe przedsięwzięcie jest niezmierznie uciążliwe, no i bardzo kosztowne. Radny Duszczyk uważa, że jeżeli ten pochód zgrupował z powiatu przynajmniej 20 wozów, a konie będą dobre i żywione owsem, to byłoby ładnie, gdyż inne konie trzeba by zawiesić koleja. Zapytuje też — czy wozy i konie będą zaopiarowane dobrowolnie, czy na to można liczyć. Radny Pili-chowski jest zdania, że na to liczyć nie można”.

Z Wilna

Aresztowanie księdza

„Gazeta Polska” donosi z Wilna, że władze sądowe zarządziły, jako środek zapobiegawczy, aresztowanie i osadzenie w więzieniu na Łukiszkach proboszcza parafji rzymsko-katolickiej w Nowych Trokach ks. Mieczysława Małyńczycza - Malickiego. Ks. Malicki — twierdzi „Gazeta Polska” wygłosił po zgłoszeniu marszałka Piłsudskiego, kilka przemówień publicznych, w których prokurator dopatrywał się cech obrazy narodu polskiego.

Z Grodna

Aresztowania. — W związku z wypadkami w Grodnie dotychczas zostali aresztowani następujący członkowie Str. Nar.: 1) Kozłowski, 2) Żukowski, 3) Jaroszewicz, 4) Radziwanowicz, 5) Rubacki i 6) Romańczuk.

Prawie wszyscy członkowie Str. Nar. byli już wzywani do policji.

SPRAWY GOSPODARCZE

Myślmy o młodych

Bezrobocie wśród młodej inteligencji. Ankieta francuskiego Związku Pracowników Umysłowych. — Rzeczywistość polska

Coraz bardziej zagadnienie bezrobocia inteligencji staje się kwestją palącą o znaczeniu wszechświatowym. Bezrobocie wśród pracowników umysłowych wzrasta z dnia na dzień w szybkim tempie przez narost młodych sił. Rok roczne średnie i wyższe uczelnie wyrzucają ze swych murów na rynek pracy tysiące młodych ludzi, którzy — będąc „wykończonymi” architektami, inżynierami, lekarzami i t. p. — nie mają możliwości oddać społeczeństwu nabytej wiedzy i zmuszeni są do „przymusowego próżniactwa”, które nie może dać wyników dodatnich.

Spółczesność tym stanem rzeczy jest bardzo zaniepokojona i obawia się tej sytuacji, w jaką wpada z dniem każdym młodzież. I tak młodzież ta wykazuje wiele samozaparcia się, gdyż — mimo ciężkiego położenia — nie trzymają się jej żadne teorie anarchistyczne.

Na podstawie wyników ankiety, przeprowadzonej przez Związek Pracowników Umysłowych we Francji (Confédération des Travailleurs Intellectuels), wyliczono już tam z grubsza linję, po której należałoby pójść do walki z bezrobociem młodych. Wnioski te, dotyczące specjalnie Francji, mają również znaczenie w odniesieniu do Polski, z uwagi na analogiczną sytuację naszej młodzieży.

Oto one (l'Intransigeant z dn. 19.2. 1935 — „Pensons aux jeunes”):

1) utrudnienie egzaminów, które dają prawo wstępu na wyższe uczelnie,

2) powrót niewiasty do domowego ogniska, aby w ten sposób oddać młodym mężczyznom znaczną część stanowisk, zajmowanych przez personel kobiecy,

3) uregulowanie bardzo surowymi przepisami egzaminów wszelkich stopni, by wyeliminować niedolnych i najmniej zdolnych,

4) skasować pewne nadzucia. Istnieją szkoły, które są niemi tylko z nazwy, sobie nadane; produkują one „tani koszt” t. zw. „inżynierów”, bez żadnej kultury i rzucają ich na rynek pracy. Takie szkoły winny być zamknięte. Dotychczas jest tak, że prawdziwe tytuły, zdobyte rzetelną pracą, nie są chronione przed nadzuciem; pierwszy lepszy nazywa siebie architektem, inżynierem, profesorem i t. d. W rezultacie roi się od pseudo-fachowców, a społeczeństwo gubi się w miasie. Cudzoziemiec, który ceni francuskie techniki, waha się ich angażować, bo nie orientuje się w naszych dyplomach. Ten brak zaufania, stanowiąc świeży, zmniejsza poważnie liczbę wyjazdów techników franc. do innych krajów,

5) wszystkie zawody umysłowe nie są jednakowo przepelnione. A więc niech rodzice nauczą się skierowywać swych synów ku zawodom i dziedzinom, gdzie są wolne miejsca. Dla przykładu: Francja nie posiada dostatecznej liczby weterynarzy lub chirurgów — dentystów. Tych ostatnich jest 1 na 5700 mieszkańców, gdy tymczasem Stany Zjednoczone i Kanada liczą ich 1 na 2000 osób. Francuz może więc zarabiać na życie w zawodzie dentystycznym. Co się tyczy lekarzy, to sprawa ta zależy jest od miejscowości. W Paryżu przypada 1 lekarz na 630 mieszkańców, w średnim mieście prowincjonalnym 1 na 1200 osób, a na wsi 1 na 2000 i często ponad te cyfry. Młody lekarz nie powinien osiedlać się w Paryżu, lecz na prowincji lub na wsi. Czy życie lekarza na wsi, wzięwszy wszystko pod uwagę, mniej jest warte od życia jego kolegi w mieście? Nasze kolonie przedstawiają wielkie pole do popisu naszym młodym technikom; stanowiska tam nie są, jak w kraju, szturmowane przez tłumy upartych petentów. Wniosek: trzeba stworzyć poradnię zawodową, zdolną dać wskazówki rodzicom i posiadaczom dyplomów, oraz kierować tych ostatnich do miejsc, gdzie są potrzebni.

Analizując poszczególne punkty francuskiego projektu walki z bezrobociem młodej inteligencji, musimy zauważyć wiele analogii do rzeczywistości polskiej i przyznać, że mogłyby on znaleźć zastosowanie w Polsce prawie w całej rozciągłości. Uderzy nas jeszcze jedna myśl, wcale zresztą nieukrywana, myśl skierowywania młodzieży ku rzemiosłu.

Pojemność rynku w Polsce na rzemieślników jest bardzo duża. Trzeba mieć tu także na uwadze zażydzenie rzemiosła, które dochodzi do 97 proc. (czapnictwo). Powtórzmy za „Gazetą Warszawską” (z dn. 3.4.35) dane, dotyczące stanu rzemiosła w stolicy:

W związku z samoobroną społeczeństwa chrześcijańskiego przed zalewem

żydowskim, ze wszystkich stron kraju sygnalizują zapotrzebowanie na rzemieślników, w szczególności: czapników, szmuklerzy, zegarmistrzów i t. d. Te zawody stoją więc otworem dla młodych. Oprócz utrzymania siebie, rzemieślnik polski przyczynia się do zwiększenia majątku narodowego.

Projekt francuski nie wspomina nic o umieszczaniu młodych w handlu. Ta sprawa u nas jest bardzo aktualna i Izba Przemysłowo-Handlowa w Warszawie podjęła odpowiednią akcję w tym kierunku, napotykać jednak z miejsca na przeszkody, czynione przez kupiectwo żydowskie, które w tem widzi początek końca swej kariery i swego monopolu na handel.

Abymy mieć pojęcie o przeludnieniu w zawodach wolnych, przyjrzyjmy się dla przykładu cyfrom, ilustrującym liczebności stanu lekarskiego w kilku miastach polskich.

	Liczba mieszk.	Liczba lekarzy	Stosunek
Lublin	116.619	95	1:1227
Bydgoszcz	122.526	100	1:1225
Łódź	600.000	500	1:1200
Katowice	129.598	110	1:1178
Częstochowa	125.661	110	1:1142
Poznań	252.062	375	1: 675
Wilno	207.820	380	1: 545
Warszawa	1.204.442	2645	1: 455
Lwów	315.923	770	1: 410
Kraków	230.875	650	1: 355

Cyfry lekarzy wg. rocznika lekarskiego 1933-34.

Uderzy nas z miejsca nierównomierny stosunek lekarzy do ogółu mieszkańców w poszczególnych miastach. Warszawa posiada większą gęstość lekarzy niż... Paryż! Za stolicą stoją jeszcze Lwów i Kraków.

Zapewne do zamieszkania w dużych miastach skłaniają lekarzy polskich te same powody, co i lekarzy francuskich. Ale i my możemy postawić identyczne pytanie: Czy życie lekarza na wsi lub w mniejszym mieście prowincjonalnym, wzięwszy pod uwagę wszystkie „za” i „przeciw”, mniej jest warte od życia jego kolegi w stolicy? W stolicy wiele „ślaw” ściga do siebie rozgłosem pacjenta, który unika młodego lekarza, niedoświadczonego jeszcze w swoim zawodzie. W Pabjanicach przypada 1 lekarz na ok. 3215 mieszkańców, a w całym szeregu miast na ponad 2000. A wieś?

Stan ten coprawda uległby nawet dużej poprawie na korzyść lekarzy chrześcijańskich po odebraniu Żydom prawa leczenia aryjczyków, ale obecnie — nie chcemy się tam, gdzie już jest ścisk.

WEADYSŁAW LUBN.

Nędza robotnika

Fabryka dykty w Zgierz, dzierzawiona przez Żydów, mieści się daleko poza miastem, dokąd rzadko zagląda jakakolwiek władza, strzegąca praw robotnika i pilnująca, czy przepisy polityczne o dniu pracy są należycie przestrzegane.

Właściciele — Żydzi wyręczają się Polakiem, Kulkiewiczem, którego sprowadzili ze sobą z Białegostoku. Kulkiewicz wypełnia tylko zlecenia właścicieli — Żydów, nie licząc się zupełnie z prawem.

Fabryka czynna jest całą dobę, w niedziele i święta do 6 rano i już od 10 wieczorem. Robotników wykorzystuje się do pracy w godzinach ponadliczbowych. Robotnik pracuje po pół doby i więcej. W Zielone Świątki fabryka była w pełnym ruchu.

W fabryce zatrudnieni są mężczyźni, młodociani i kobiety w liczbie około 90 osób. Płaca mężczyzny wynosi 30 groszy za godzinę, młodocianych 20 groszy, a kobiety 20 groszy i 2 grosze, które wyalczyły sobie strajkiem. Młodociani wykorzystywani są także do pracy w godzinach nocnych. Robotnicy podwórzni zarabiają zł. 10 tygodniowo przy 12-godzinnej pracy dziennej. Robotnikom odmawia się wody do picia i nie zezwala na zażeranie, przyniesione go do domu napoju.

Zarządca Żyd Dancyger ukarał 8 robotników, sprzeciwiających się pra-

cy nadliczbowej, bezpłatnym tygodniowym urlopem. Aby zaś praca nie poniosła uszczerbku, zwalnia się kolejno co tydzień innego robotnika.

Kilku robotników, członków socjalistycznego Związku Klasowego, zwróciło się tam o obronę ich interesów, co jednak Związek Klasowy uzależnił od zapisania się wszystkich robotników fabryki dykty na członków. Dopóki to się nie stanie Związek Klasowy nie podejmie się interwencji na korzyść robotników.

Zato obrony, wyszukiwanego przez żydowskiego kapitalistę robotnika polskiego, podejmie się bezinteresownie Związek Zawodowy „Praca Polska” (Piłsudskiego 18). Związek posiada i zbiera dalej informacje o pracy i płacach w miejscowym przemyśle, które ogłasza będzie w prasie, poddając wyszukiwaczy pod preżer opinie.

Pomyślnie możliwości wywozu drzewa

Odbłyto się w ministerstwie rolnictwa i reform rolnych zebranie komisji rady gospodarki drzewnej pod kierunkiem przewodniczącego Rady, podsekretarza stanu, p. Rogera Raczyńskiego i przy udziale delegatów zainteresowanych ministerstw.

Temat obrad obejmował: Obecny koniunkturę eksportową, postulaty traktatowe gospodarki drzewnej wobec przyszłych rokowań z Niemcami, zasady dostaw materiałów drzewnych dla instytucji państwowych na r. 1935/36, ustalenie niezbędnych doraźnych ulg w taryfach kolejowych w związku z sytuacją obecną drzewnictwa, obecny stan rzeczy w zakresie reformy podatku gruntowego i świadczeń szarwarkowych w naturze. Poza tem komisja główna rady gospodarki drzewnej obradowała nad ustaleniem środków i sposobów realizacji wniosków, uchwalonych przez komisję Rady Gospodarki Drzewnej.

W wyniku obrad powzięte zostały następujące uchwały:

W sprawie zarządzania dewizowych W. M. Gdańska — Rada Gospodarki Drzewnej zwraca się do rządu R. P. z prośbą, ażeby użył odpowiednich środków, celem uzyskania zgody senatu W. M. Gdańska na natychmiastowe uchylenie zarządzeń wyliczeniowych, prawnie nieuzasadnionych, a gospodarczo wysoce szkodliwych zarówno dla Polski, jak i dla Wolnego Miasta.

W sprawie zwrotu świadczeń podatkowych — Rada Gospodarki Drzewnej uważa za wskazane, aby — celem ułatwienia wywozu półfabrykatów i wyrobów gotowych z drewna — Ministerstwo Skarbu zechciało wydać zarządzenia w sprawie zwrotu świadczeń podatkowych, uiszczonych za poprzednie fazy produkcji wyrobów drzewnych, wywożonych z Polski.

W sprawie dostaw materiałów drzewnych dla instytucji państwowych — Rada Gospodarki Drzewnej w zrozumieniu wielkiej doniosłości sprawy dostaw materiałów drzewnych dla instytucji państwowych, uważa za wskazane omówienie całości tego zagadnienia na specjalnym posiedzeniu komisji organizacji produkcji i zbytu, która na podstawie wytycznych zasad, uchwalonych przez Komitet Ekonomiczny Ministrów dn. 3 lutego 1933 r., opracuje do dn. 5 lipca 1935 r. konkretny program załatwienia sprawy dostaw na okres kampanji 1935/36 r.

W sprawie podatku gruntowego — Rada Gospodarki Drzewnej uważa za konieczne, aby Rada została powołana do współpracy przy ustalaniu leśnych okręgów ekonomicznych oraz przy narysowaniu wytycznych prac klasyfikacyjnych ze szczególnym uwzględnieniem roli eksperta-leśnika.

W sprawie świadczeń szarwarkowych w naturze — ponieważ ustawa postanawia, że rozporządzenie Min. Spraw Wewn., wydane w porozumieniu z ministrami: Skarbu, Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Komunikacji, określi sposób wymiaru i poboru świadczeń w naturze, Rada Gospodarki Drzewnej uważa za konieczne, aby Rada miała możliwość zaopiniowania projektu takiego rozporządzenia.

Poza tem powzięto uchwałę w sprawie niezbędnych doraźnych ulg w taryfach kolejowych oraz uchwalono wytyczne postulaty traktatowych wobec przyszłych rokowań z Niemcami.

„Chazuka”

Tak zwana chazuka jest pomysłem talmudycznym i polega na praktykach żydostwa w stosunku do „gojów”. Uważając siebie za „naród wybrany”, twierdzą Żydzi, że świat do nich należy, a więc i ziemia orna z wszystkimi bogactwami i planami, które wydaje. Dzielać między siebie ziemię i jej plony dokonują Żydzi takiego samego podziału, gdy chodzi o właściciela ziemi. Chazuka stanowi eksploatację ziemi przez Żydów na zasadzie podziału właścicieli ziemskich między Żydów, handlujących produktami rolnymi. Żyd handlarz otrzymuje przydział swych „gojów” i stają oni się niepodzielna własnością takiego kupca czy pośrednika. Wszelkie wyroczenia przeciw podziałowi, wynikające z chazuki, są sądownie przez wewnętrzne sądy żydowskie, kahalne czy rabinackie, i podlegają poważnym sankcjom karnym w postaci wysokich grzywien, odszkodowań i t. d. W ten sposób Żydzi uregulowali zagadnienie konkurencji między sobą, wykluczając ją prosto. Odwrotnie każdy zbożowiec-Polak, któryby usiłował konkurować z chazuką, ulegnie najostrzejszym represjom, kończącym się zazwyczaj upadkiem firmy, spowodowanym przez handel żydowski. Chazuka oddaje chłopów i ziemian polskich w zupełną zależność od handlu żydowskiego.

Nie pomagają tu giełdy zbożowe, w każdym razie nie giełdy prowincjonalne, bo trzyma je w garści prawie stu procentowa większość kupców Żydów. Lubelska giełda zbożowo-towarowa, obejmująca również Wołyn, na 86 członków w roku 1934 liczyła 49 firm żydowskich, nie licząc kilku innych, ukrywających się pod anonimowymi nazwami. Resztę stanowiły instytucje państwowe, naogół nie biorące udziału w obrotach giełdowych, trochę ziemianstwa, raczej dla dekoracji i kilkanaście firm handlowych polskich, prywatnych, z których jednak — jak nas poinformowano, zaledwie dwie obracały poważniejszymi kontyngentami na giełdzie.

Gorzej jeszcze przedstawia się sytuacja w oddziale wołyńskim (Równe) giełdy. Na 104 członków tego oddziału 56 firm jest żydowskich z nazwisk właścicieli, z górą 20 kryje żydowskich właścicieli pod anonimowymi nazwami. Polskich firm prywatnych naliczyć można zaledwie około 10, reszta członków stanowią instytucje państwowe, samorządowe, nie zajmujące się handlem i trochę ziemianstwa.

W niestłuchany sposób zażydzone są władze giełdy. W radzie giełdy przeważają nieznacznie Polacy, w biurze

giełdy — na stanowiskach płatnych i to najlepiej — siedzą Żydzi. Dyrektorem jest dr. Hollenberg Żyd, równocześnie wicedyrektor Izby Przem.-Handl. w Lublinie, radcą prawnym żyd. adw. Bier, (pełniący zarazem funkcje radcy prawnego Izby Przem.-Handl. i ku wielkiemu zdziwieniu ogółu katolickiego sprawy prawne lubel. Kurji Biskupiej). Sekretarzem sądu rozjemczego jest Żyd; mgr. Adolf Sztajhammer, jeden z maklerów jest również Żydem. W oddziale rówieńskim dyrektorem jest Żyd, dr. Hollenberg, maklerem również Żyd. Komitet gospodarczy oddziału w większości żydowski, sąd rozjemczy wybitnie żydzony.

W ten sposób udało się Żydom zagarnąć cały handel ziemniopłodami w swe ręce. Na 21.218.537 zł. obrotów, dokonanych na giełdzie w Lublinie, z górą 20 milionów złotych przypada na obroty żydowskie, a na prawie 27 milionów zł. obrotów w oddziale rówieńskim, z górą 25 milionów na obroty żydowskie. Rozmiary zysków trzeba określać pod kątem specyficznie żydowskiego sposobu handlu i cen, ofiarowanych przez pachciarzy i po-

Żydowscy handlarze ciągną zyski

Łudności stolicy daje się dotkliwie odczuwać drożyzna owoców, których ceny dotąd utrzymują się na poziomie dla przeciętnego warszawiaka niedostępnym.

Niewątpliwie sprawa drożyzny owoców powinna być unormowana zgodnie z interesami szerokiego rzesz spożywców. Nie mamy też zamiaru krytykowania akcji władz, zmierzającej w kierunku obniżenia cen owoców. Niewątpliwie bowiem obecny stan rzeczy, gdy żydowscy handlarze owoców ciągną z pośrodków handlowego olbrzymie zyski, jest niezadawalający. Na rynku owocowym winno nastąpić uzdrowienie stosunków przedewszystkiem przez usunięcie pasywnego pośrednictwa żydowskiego. Z drugiej strony jednak należy sobie uświadomić, jakie to przyczyny powodują drożyznę owoców, umożliwiając jednocześnie żerowanie żydowskich pośredników.

Zacznijmy od wytwórców. Uprawa owoców w Polsce nie jest jeszcze postawiona na odpowiednim poziomie, tak pod względem ilościowym, jak też jakościowym. Produccenci oddają przeważnie sady w dzierżawę, w olbrzymiej większości żydom, a dzierżawcy niszczą drzewa, nie dbając też dostatecznie o produkcję. Handel owocami również nie jest zorganizowany i panuje w nim ogólny

chaos. Brak aukcji owocowej oraz składów na przechowywanie owoców również wpływa na dezorganizację rynku owocowego. Owoce letnie i jesienne, trzeba od razu skonsumować, gdyż psują się. Przechowywać można jedynie jabłka t. zw. zimowe, a tymczasem brak urzędów utrudnia przechowywanie.

Jeśli chodzi o pomarańcze, ceny ich kształtują się w zależności od opanowanej przez Żydów giełdy pomarańczowej w Gdyni, Żyd Feter faktycznie reguluje ceny pomarańcz. Gdy kontyngenty pomarańcz są na wyczerpaniu, Feter pakuje pomarańcze do składów i odprzedaje je tym, którzy dadzą więcej. Oczywiście są to również Żydzi, którzy na pośrednictwie dobrze zarabiają. Rezultat jest ten, że żydowskie kombinacje pokrywają szerokie rzesze konsumentów z własnej kieszeni.

Szczególnie niekorzystnie dla konsumentów kształtują się ceny owoców w obecnym sezonie t. zw. przednówka. Zapasy zeszłoroczne kurczą się i niszczejają jednocześnie, powodując zwyczaję cen. Jabłka zagraniczne, również drogie, nie stanowią żadnej konkurencji.

Również na przyszłość trudno przewidywać obniżkę cen owoców, jeśli weźmiemy pod uwagę, że tegoroczne przyrostki niewątpliwie źle wpłynęły na rodzaj w sadach.

Zmiany w polityce rolniczej

Zaraz w pierwszych latach kryzysu, kiedy zboże silnie potaniało, zaczęto u nas stosować różne środki zaradcze, mające na celu podtrzymanie, względnie podniesienie nazbyt niskich cen zboża.

Najważniejszym z tych środków były tak zwane premie wywozowe, czyli dopłaty ze skarbu do wywożonego zagranicę zboża. Przy ich pomocy chciano usunąć nadmiar zboża z kraju i w ten sposób utrzymać u nas o tyle wyższe ceny od cen zagranicznych.

Jednocześnie Państwowe Zakłady Zbożowe, wyposażone w znaczne fundusze, prowadziły interwencyjny skup zboża, mający na celu podniesienie cen na miejscowych rynkach.

Wymienione środki działania miały niewątpliwie pewien wpływ na ceny zboża w Polsce, jednakże środki te okazały się niewystarczające, gdyż zboże u nas w dalszym ciągu pozostawało nazbyt tanie. Przed dwoma laty, naskutek starań organizacji rolniczych, dopłaty do wywożonego żyta zostały podniesione, mianowicie oprócz 6-cio złotowej premii zasadniczej, zastosowano jeszcze premię dodatkową, w wysokości 4 zł., czyli razem skarb dopłacał 10 zł. do 100 kg. wywożonego zboża. Jednakże wobec dalszego spadku cen na rynkach światowych oraz wzrastającej podaży zboża w kraju, zboże nadal pozostawało u nas bardzo tanie, a w pewnych okresach sprzedawano je często za bezcen. W ostatnim, kończącym się obecnie roku gospodarczym, powtórzyła się ta sama historia, bowiem mimo dość znacznego wywozu przy pomocy dopłat — ceny zboża miałyśmy bardzo niskie, dalekie od cen opłacalnych.

Jednocześnie, już od czterech lat, zaczął się gwałtownie kurczyć wywóz zagranicę produktów zwierzęcych, których też ceny u nas w kraju silnie się obniżyły. Chcąc ratować wywóz produktów zwierzęcych, oraz podtrzymać ich ceny, przy wywozie nabiału i bekoniw zaczęto również stosować dopłaty, ale tutaj zadanie okazało się jeszcze trudniejsze niż przy wywozie zboża.

Kraje zachodnie, do niedawna zakupujące znaczne ilości polskich produktów zwierzęcych, w latach ostatnich niemal całkowicie przerwały ten przywóz, szczególnie zamykając przed nim swoje granice. Dla naszej produkcji zwierzęcej pozostał jedynie dostępny rynek angielski, ale również mocno ograniczony, gdyż Anglia, będąca odbiorczynią produktów żywnościowych z całego świata, mająca w pierwszym rzędzie na widoku swoje kolonie zamorskie, zaczęła stosować rozmaite utrudnienia i ograniczenia w przywozie produktów zwierzęcych z krajów europejskich, a więc także i z Polski.

W rezultacie wywóz produktów zwierzęcych z Polski zagranicę zmniejszył się ogromnie i to właśnie spowodowało tak wielką ich taniość.

Zarówno więc w odniesieniu do cen zboża, jak i cen produktów zwierzęcych, dotychczasowe środki oddziaływania okazały się mało sku-

teczne. Te niepowodzenia skłoniły władze rządowe do poddania gruntownej rewizji stosowanej od szeregu lat polityki podtrzymywania cen rolniczych oraz poszukiwaniu skuteczniejszych środków zaradczych. Po dłuższych przygotowaniach, ostatnio został podany do wiadomości publicznej nowy program oddziaływania ku podniesieniu cen rolniczych, wprowadzający poważne zmiany w dotychczasowym stanie rzeczy.

Wedle ogłoszonych zapowiedzi, dopłaty przy wywozie zboża będą utrzymane nadal, ale bez dopłaty dodatkowej, czyli ograniczone zostaną do 6 zł. od 100 kg. zboża, a jednocześnie takie same dopłaty będą stosowane przy wywozie strączkowych i gryki, a prócz tego ma być premiowany wywóz różnych przetworów roślinnych. Ale główna zmiana w dotychczasowym sposobie oddziaływania polega na wydatnym zwiększeniu dopłat przy wywozie produktów zwierzęcych. Jak wysokie będą te dopłaty — jeszcze niewiadomo. Narazie powiedziano tylko tyle, że sumy zaoszczędzone na skasowaniu dodatkowych dopłat przy wywozie zboża, mają być przeznaczone na dopłaty przy wywozie produktów zwierzęcych.

Jednocześnie ma być znacznie ograniczona działalność Państwowych Zakładów Zbożowych. Na przyszłość zakłady zbożowe interwencji nie będą prowadzić, lecz mają nabywać zboże od rolników i od spółdzielni tak samo jak każdy kupiec, a jednocześnie kupcy prywatni będą dopuszczeni do wywozu zboża z zastosowaniem premii. Nadto, celem powstrzymania nadmiernej podaży zboża po żniwach, będą udzielane rolnikom kredyty zaliczkowe i pod zastaw zboża, na 3% w stosunku rocznym bez żadnych potrąceń. Wreszcie, przewidziano znaczne kredyty dla olejarni na skup nasion olejnych oraz pokazną sumę na kredyty przy budowie przetwórnictwa rolniczych, jak młeczarnie, młyny, oraz chłodnie, spichrze i t. p.

Ministerstwo rolnictwa, które przygotowało te nowe zarządzenia, spodziewa się, że przyniosą one wiele dobrego rolnictwu, zaznaczając, iż „przyniosą one rolnictwu poważniejsze wpływy gotówkowe, niż te, które możnaby osiągnąć przy dotychczasowej polityce cen rolniczych”. I rzeczywiście zarządzenia te w zasadzie wydają się być celowe i słuszne, ale tylko w zasadzie, a jakimi się okazały w rzeczywistości — dopiero przyszłość pokaże.

Zbyt wiele po nich bodaj nie można się spodziewać, już choćby dlatego, że zakres ich możliwości jest mocno ograniczony. Może najważniejsze jest zastosowanie premii przy wywozie strączkowych i różnych przetworów, bo te produkty łatwiej pewnie będzie sprzedać aniżeli żyto, na które naprawdę trudno znaleźć kupca. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa z wywozem produktów zwierzęcych, gdyż poprostu nie mamy ich dokąd wywozić. A gdy nie będzie na nich odbiorców, to i premie niewiele pomogą. Naszego masła, jaj, trzody chlewnej — nawet za darmo oddawa-

nych, wiele krajów nie zechciałyby wpuścić do siebie, a do kilku krajów, które te produkty przywożą zewnątrz, zapewne niewiele można będzie wywozić. Prawdopodobnie też, pomimo zastosowania znacznie większych nawet premii, nasz wywóz produktów zwierzęcych wzrośnie niewiele, przy jednoczesnej zaś dużej podaży na naszym rynku, poważniejszy wzrost cen tych produktów u nas jest bodaj wątpliwy. Zatem przy pomocy tych środków, jakie przewiduje nowy program rządowej polityki rolniczej, trudno naprawdę oczekiwać poważniejszych zmian na lepsze.

Nowe te zarządzenia, aczkolwiek w zasadzie może słuszne, w żadnym razie nie mogą być wystarczające. Położenie naszego rolnictwa możnaby znakomicie polepszyć, ale tylko w drodze całkowitej zmiany państwowej polityki gospodarczej. W pierwszym rzędzie więc należałoby skończyć z polityką kartelową, utrzymującą ceny przemysłowe na wygórowanym poziomie. Powtóre wszelkie obciążenia rolnictwa trzeba dostosować do obecnych cen rolniczych. Po trzecie — trzeba zaprowadzić dostatecznie wysoką ochronę celną dla naszych surowców włókienniczych (wełna, len, konopie) i olejnych oraz skór zwierzęcych, gdyż tylko w ten sposób można wytworzyć warunki opłacalne dla tych gałęzi naszej wytwórczości rolniczej. Po czwarte — celem powstrzymania nadmiernej wyprzedaży produktów rolnych i hodowlanych, dokonywanej z wielkim uszczerbkiem własnego spożycia przez ludność rolniczą, trzeba zahamować nacisk na rolników, zarówno ze strony ich wierzycieli, jak i urzędów skarbowych, a tego rodzaju polityka gospodarcza mogłaby rzeczywiście podupadłe rolnictwo postawić na nogi, natomiast drobne przesunięcia w premjowaniu tych czy owych produktów, ciężkiego położenia rolnictwa nie zmieniają i do celu nie prowadzą.

ROLGOS.

Rady dla rolników

O przechowaniu obornika

II.

Wielu gospodarzy przechowuje obornik wyłącznie na gnojownikach, usuwając go codziennie z pod inwentarza. Zazwyczaj wyrzuca się na gnojownik tylko kał i ściółkę, natomiast moczwierzęcy, będący najcenniejszą częścią składową obornika, w znacznej mierze lub nawet całkowicie przepada.

Jeżeli dno obory jest przesiąkliwe, moczwierzęcy wsiąka w ziemię, często też wycieka po przez fundamenty, tworząc kałuże nazewnątrz budynku, albo spływa gdzieś do pobliskiego rowu, a tylko niewielka część do gnojowni. Jednocześnie obornik, wyrzucany codziennie potrochu na gnojowni, przesuszany przez wiatr i spiekotę słoneczną, a następnie po każdym większym deszczu, przepłukiwany przez wodę spływającą z całego obejścia, traci znaczną część właściwej swej treści.

Ogólnie biorąc, przy wadliwym przechowywaniu obornika na gnojowni oraz marnowaniu moczu zwierzęcego, obornik używany do nawożenia ma zaledwie trzecią część pierwotnej swej wartości nawozowej. Przechowując tedy wadliwie, niedołężnie obornik na gnojownikach, często tracimy dwie trzecie jego właściwej wartości.

Chcąc tym stratom zapobiec, w pierwszym rzędzie trzeba z największą starannością zbierać moczwierzęcy. W tym celu w pierwszym rzędzie trzeba mieć nieprzesiakiwe dno w oborze, ażeby moczwierzęcy wsiąkał w ziemię. Jeżeli grunt jest przepuszczalny, trzeba dno w oborze odpowiednio zabezpieczyć. Najłatwiej można to zrobić, wykładając dno obory grubą warstwą tłustej gliny, na podobieństwo klepiska w stodole. Dno układamy trochę spadziście od przodów ku tyłom zwierząt, na tyłach zaś robimy płytki rowek ze spadkiem w kierunku zbiornika na gnojówkę.

Zbiornik na gnojówkę możemy zrobić z kręgów cementowych, zakupując dwa lub trzy kręgi w odpowiednim miejscu nazewnątrz przy ścianie budynku. Kręgi trzeba obłożyć gliną i dno ubić z tłustej gliny. Gnojówkę z obory do zbiornika odprowadzamy krytą rurą, której wylot wpuszczamy w otwór zrobiony w bocznej ścianie zbiornika. Zbiornik z gnojówką musi być szczelnie nakryty. Pokrywę robimy z podwójnej warstwy desek, smarując ją karbolinowym lub gorącym smołowcem. Gnojówkę ze zbiornika używamy do zlewania kompostów, lub też rozwodnioną — podiewamy buraki, kapustę, łąkę, pastwisko i t. p.

Gnojownia musi mieć dno i boki nieprzesiakiwe, a także musi być zabezpieczona przed spływem do niej wody z obejścia. Jedno i drugie możemy łatwo osiągnąć, wykładając dno i boki gnojowni 40 cm. grubą warstwą tłustej przerobionej gliny, oraz okalając gnojownię grobelką na 40 cm. wysoką. Gnojownię robimy płytką, zagłębiając ją na pół metra, łącząc od poziomu gruntu, obornik zaś wkładamy wyżej, na stos do 1 metra wysoki. W takim stosie obornik najlepiej się przechowuje.

Obornika wyrzucanego z obory nie należy rozcierać po gnojowni, lecz układać go warstwą na 30 cm. grubą, zaczynając od jednego boku. Wierzchnią warstwę obornika na gnojowni trzeba koniecznie zabezpieczyć od wysychania i rozgrzebywania przez kury. Najlepiej do tego celu nadają się maty ze słomy lub trzciny, podobne do tych, jakich używają ogrodnicy do nakrywania przyspieszników. W ostateczności można nakrywać obornik na gnojowni słomą. Śładając obornik na gnojownię, za każdym razem matę czy słomę w odpowiednim miejscu odchylamy i zaraz nakrywamy obornik z powrotem.

Jak widzimy z tych krótkich wzmianek, należyte przechowanie obornika nie nastęca zbyt trudności. Wystarczy trochę zapobiegliwości i starania, bez żadnych niemal kosztów możemy doskonale przechować obornik. A dobry obornik — to przecież główna podstawa gospodarstwa. Obecnie więc, przed nadejściem żniw, postarajmy się zrobić wszystko, co należy, żeby na przyszłość nie marnować nawozu zwierzęcego.

PRAKTYK.

Wybory

Sejmowa komisja konstytucyjna zakończyła ostatecznie swoje prace nad projektem ustaw wyborczych.

Usiłowania naprawy projektu i uzgodnienia go z konstytucją, spełżyły na niczym. Posłowie BB. odrzucili wszystkie wnioski zmierzające do tego celu, zachowując swój pierwotny projekt bez żadnej istotnej zmiany. W rezultacie zostaniemy niebawem obdarzeni jedyną w swoim rodzaju ustawą wyborczą, która tem się będzie wyróżniać, że powstała na jej zasadzie „przedstawicielstwo narodowe” powstanie z nominacji władz administracyjnych.

Pisaliśmy niejednokrotnie, że ordynacja wyborcza zaprojektowana i uchwalona przez posłów BB., jest w gruncie rzeczy zaprzeczeniem naturalnego prawa wypowiedzenia swojego sądu o polityce rządowej, jakie przysługuje każdemu wolnemu społeczeństwu. Wykazaliśmy, że nawet przeciwnicy szerokiego parlamentarizmu, do których i my się zaliczamy, nie mogą odrzucać zasady przedstawicielstwa narodowego i co za tem idzie, muszą liczyć się z tem, aby zorganizowana opinia znalazła w legalnych formach swój wierny i niesfałszowany wyraz.

Nie będziemy przeto rozwodzić się nad tem, że sanacyjny projekt ordynacji wyborczej jest w naszym przekonaniu szkodliwy, niezgodny z prawdami, istotnymi interesami państwa i mający wszystkie cechy przedsiębiorstwa, obliczonego jedynie na dorazny zysk partyjny jego autorów.

Pragniemy natomiast raz jeszcze zwrócić uwagę, że zastosowanie tego projektu w życiu wytworzy szereg zgoła nieprawdopodobnych i para-

USUNĄĆ ŻYDÓW, ZMNIJSZYĆ BUDŻET, OBNIŻYĆ PODATKI — OTO WSKAZANIA POLITYKI GOSPODARCZEJ!

doksalnych sytuacji, nieliczących z powagą i godnością naszej tysiącletniej przeszłości politycznej.

Charakterystycznym przykładem tego jest chociażby sytuacja wyborcza Warszawy.

Jak wiadomo, Warszawa nie posiada rady miejskiej, pochodzącej z wyborów. „Samorząd” stolicy składa się z mianowanego prezydenta i mianowanej tymczasowej rady miejskiej. Otóż w myśl art. 94 artykułu ordynacji wyborczej, delegatów samorządu terytorjalnego do zgromadzeń okręgowych wybierać będzie owa, złożona z nominantów, rada miejska, wysyłając do każdego okręgu po 20 — 25 takich przedstawicieli. Będą oni stanowić wspólnie z delegatami Izby przemysłowej i rzemieślniczej, gdzie również spora część członków pochodzi z nominacji, olbrzymią większość zgromadzenia okręgowego i co za tem idzie, zdecydują o wynikach wyborów kandydatów na posłów.

W ten sposób nietylko jakaś mała miejscina na zapadłej prowincji będzie musiała głosować na kandydatów z faski miejscowego starosty, ale i stolica państwa dążącego do mocarstwowej pozycji w świecie, reprezentująca z natury rzeczy cały kraj, zostanie pozbawiona możliwości wystąpienia do sejmu własnych, niezależnych przedstawicieli. W rzeczywistości o przedstawicielstwie Warszawy zdecydować nie opinia jej ludności, ale mianowany prezydent i mianowana tymczasowa rada miejska.

Na przykładzie Warszawy widzi się jasno, czem jest w istocie swojej nowa ordynacja wyborcza. Jej autorzy w dziwnym zaślepieniu nie zdają sobie chyba sprawy z tego, że cały kraj rozumie, w jakiej, dzięki niej, znalazł się pozycji.

To zrozumienie nie jest li tylko przemijającym nastrojem, powodującym zniechęcenie lub apatię. Jest czemś więcej. Jest ono ważnym faktem politycznym, który nie może pozostać bez wpływu na dalszy rozwój wypadków.

Ceny Rynkowe

Ceny zbóż, maki, nasion i pasz treściwych na Gieldzie zbożowej w Warszawie w dniu 26 czerwca 1935 roku. Ceny hurtowe za 100 kg. w złotych:

Zyto I standard 12,50 — 12,75; żyto II standard 12,25 — 12,50; pszenica jednolita 17,00 — 17,50; pszenica zbierana 16,00 — 16,50; owies I stand. 16,25 — 16,75; owies II stand. 15,75 — 16,25; III standard 15,50 — 15,75; jęczm. browarny —; jęczm. na kaszę 16,00—16,50; groch Wiktorja z workiem 37—39; groch polny z workiem 23 — 25; wyka 30—31; peluska 26—27; seradela 14 — 14,50; rzepak i rzepik zim.—; rzep. letni —; siemie ln.—; koniczyna czerw. surowa —; koniczyna czerw. o czyst. 97% —; koniczyna biała sur. —; lubin niebieski 8,50—9,60; lubin żółty 11—11,50; otręby pszenne grube 11—11,50; otręby pszenne miłkie 10,50—11,00; otręby żytnie —; kucy lniane 17,75 — 18,25; kucy rzepakowe 12,50 — 13,00; kucy słonecznikowe 16,00—16,50; mąka pszenna gat. IA 32,00 — 35,00; mąka pszenna I gat. B 29,00 — 32,00; mąka pszenna I gat. C 22,50 — 23,50; mąka pszenna II gat. D 20 — 21; mąka żytnia 55 proc. 22,50 — 23,50; mąka żytnia 65 proc. 21,50 — 22,00; II gat. 16,00 — 17,00; mąka razowa 19,00 — 20,00; mak niebieski z workiem 39 — 42; ziemniaki jadalne 4 — 4,50

Ceny bydła i trzody chlewnej za 100 kg. w złotych, według notowań Gieldy mięsnej w Warszawie 26 czerwca.

Woly młode mięsiste 59 — 65, stare tłuste 50 — 59, karmne —; buhaje mięsiste —; krowy mięsiste —; cielęta mięsiste 40 — 50, owce skopowe —; świnię słoninowe od 150 kg. wwyż — 68 — 72; 130 — 150 kg. — 63 — 65, mięsne od 110 kg. wwyż — 60 — 63 zł.

Ceny pieniędzy obcych: Dolar 5,27 zł., marka niemiecka 2,13; frank francuski 35 gr.; frank szwajcarski 1,73 zł.; frank belgijski 89,20 gr.; korona czeska 22,13 gr.; lir włoski 43,70; gr.; funt angielski 26,11 zł.

Papiery wartościowe: 4% pożyczka dolarowa 53,25 zł.; 6 procentowa pożyczka dolarowa 81 zł.; 8% listy zastawne Banku Rolnego 94 zł.; 7% listy zastawne Banku Rolnego 83,25 zł.; 4 i pół proc listy zastawne ziemskie 48,75 — 49,00 zł.; akcje Banku Polskiego 90,50 — 93,00 zł.

CENY NABIAŁU

Masło wyborowe I gatunek w opakowaniu firmowym 2,10, bez opakowania 2,00; deserowe II gat. 1,70 zł.; solone młeczarskie 1,60; oselkowe 1,40 Mleko za litr pełne na miarę 0,17 — 0,20; smietana zwykła 1,00 — 1,20; jaja świeże gwarantowane 5 — 0,6; jajka

P. Słomiński

i twórczość

„patriotyczna“

Długa i dość dowieczna kronika tygodniowa przeciw p. Rembielińskiemu, zamieścił w „Wiad. Liter.” p. Słomiński. Ucałował się on dotkniętym słowami pana R., wypowiedzianymi z okazji śmierci Frenkla, że dziś, „aby pościć się, wynajmujemy sobie Tuwimów czy Słomińskich”, gdyż zanika rodzimy humor w Polsce.

P. Słomiński w odpowiedzi swej zapewnia — widocznie imieniem swoich współwyznawców, „pracujących” w polskiej literaturze — że „my... choć bez szlacheckiego herbu Frenklów w tarczy, będziemy uprawiali twórczość prawdziwie patriotyczną, bo twórczość żywą”. Żywa? — może, ale co znaczy „patriotyczna”? Pan Sł. nie jest przeciętny ani związany z Polską wstęgą wspomnień dziejowych, ani nie wrosł korzeniami w jej ziemię. Sam nas o „em niegdś” w „Wiadomościach” zapewniał. J. st lekki, jak „pióro, co na wietrze drży” i czy pod słodkim błękitem, czy pod dżdżystym niebem, wszędzie odnajdzie swą ziemię ojczystą, każdy chl. b będzie mu „odinnym chlebem”. I te słowa on także wypisał w „Godzinie Poezji”. Nie uważa się za Polaka, on „... rasy stokroć starszej, niż Porta Romana”. Więc twórczość jego może być patriotyczną chyba tylko w żydowskim, ale nie polskim sensie.

I jedna jeszcze uwaga. P. Słomiński jest zbyt inteligentny, by nie rozumiał, jaka istnieje różnica między lumorem polskim a żydowskim. Niech nie zwraca głowy Dickensem ani Shawem. P. Rembieliński w „Myśli Nar.” bronił się przed inwazją humoru żydowskiego, a nie przed wpływami wielkich pisarzy zagranicznych.

Tajemnicze narady

Niedyskrecje
żydowskiego dziennika

Bern. Zinger omawia („Hajnt” Nr. 130), tajemniczość narad obecnych kierowników nawy państwowej nad planami gospodarki państwowej. Autor zaczyna od charakterystyki obecnego premiera. Jako stary spiskowiec, do dzisiaj lubuje się w tajemniczości. Gdy osiadł w Prezydium Rady Ministrów, żaden z urzędników nie wiedział, czym się zajmuje, bo w jego gabinecie leżała tylko książka telefoniczna, a gdy opuszczał pokój, zamykał go na klucz. Nie znosi dziennikarzy, jako przeciwników poufności. Opowiada się o nim, że

„... gdyby został ministrem kolei, to wydałby tajny rozkład jazdy. Wszystko musi odbywać się w tajemnicy, z wyjątkiem wyborów, gdzie głosowanie powinno być jawne”.

Posiedzenia Rady Ministrów

— są zwolniane w ścisłej tajemnicy. Nikt z prasy nie powinien wiedzieć, co się „gotuje”. Nikt nie powinien wiedzieć, że poza posiedzeniami Rady Ministrów odbywają się również inne narady z udziałem p. Prystora”.

Tajemniczość ułatwia atakowanie przeciwników. Ten system stosuje premier również w łonie BB.

— Ostatnio odbywała się dziesiątka procesów w sądzie partyjnym. Wsunęto cały wylaz różnych zarzutów i o ile nie zostanie ogłoszony wyrok, nikt nie wie, co zachodzi. Mało tego, przyjęto zasadę, że oskarżony sam winien wycofać się z życia publicznego, a wówczas wyrok nie będzie ogłoszony”.

Wiadomo, że

— w dobie obecnej plan gospodarczy opracowuje min. rolnictwa, Poniatowski, że z powodu wyniku bilansu handlowego min. handlu znajduje się w przykrej sytuacji”.

Jakkolwiek narady odbywają się w ścisłej tajemnicy,

— wiadomo, że poza b. premierem Prystorem, udział w nich bierze wicepremier skarbu, Koc. Na naradę przychodzi sam premier, ale nie wtraca się do obrad, pilnuje tylko, żeby żadne słowo nie trafiło z sali obrad do publiczności”.

Pp. Sławek, Prystor i Koc

— trzech uczniowie konspiracji biorą udział w tych naradach. Przygotowuje się gospodarczy plan w związku z nową sytuacją gospodarczą Polski. Nie są wyłączone zmiany na placówkach gospodarczych. Ale dotąd trzyma się wszystko w ścisłej tajemnicy. Protokołów nie prowadzi się i w pokoju narad można znaleźć tylko książkę telefoniczną tak samo, jak kiedyś u premiera Sławka, gdy był on urzędnikiem do szczególnych poruczeń”.

Przygoda

profesora Schmidta

Powieść

Po wyjściu Rieslera Anna musiała usiąść na krzeselku, bo nogi jej się ugiwały z przestrachu. Fritz, niemy świadek tego zajścia, miał minę człowieka, który nic nie widział i nie nie słyszał. Podniósł w milczeniu krzesło, pobierał grubsze odłamki szkła, a drobniejsze chciał nogą zapędzić pod kredens, ale mu się to nie udało i tylko porysował posadzkę.

Anna, przejęta nad wyraz, patrzyła bezmyślnie na wysiłki starego Fritza, potem wstała z westchnieniem, przyniosła szcztokę i własnoręcznie zamiotła szkło.

A więc to dlatego profesor przyśpieszył swój wyjazd! Miał nocować, raptiem wyjechał na nocny pościąg...

Przy kolacji w kuchni, zasmucona kobieta naradzała się długo z ogrodnikiem i soferem. Ten szczególnie interesował się każdym słowem, wypowiedzianym przez Rieslera, ale stara uchwyciła za ledwie parę oderwanych wyrazów.

— Musiał mu widocznie wyrządzić jakąś krzywdę i od tego czasu coś się mu zrobiło, że go poznać nie można, — zakończyła beztądne opowiadanie.

— Tak, — wycedził sofer, zamyślony. — Musiało coś zajść pomiędzy nimi... Może Fritz słyszał?

— Gdyby nawet słyszał, to z niego się nie wyciągnie, — nadmienił ogrodnik. — Ale któżby tam coś dosłyszał! Za pierwszym razem, gdy rozmawiali w gabinecie, to jeszcze otworzył okno, a na drugi dzień siedzieli przy zamkniętym.

— Fritza tam wtedy nie było, — przypomniawszy sobie Anna. — Po wyjściu panów Fritz zjadł przedko obiad i podrapał do laboratorium, ale po chwili wrócił i siedział tu z godzinę na ganku. Potem dopiero, jak już profesor wyszedł od naszego pana, Fritz poszedł do starego domu.

— Nie puścili go, — domyślił się ogrodnik.

— Zresztą nie nasza to rzecz, niech się dzieje wola Boża! — rzekła Anna, wstając z westchnieniem. — Mnie się zdaje, że pan nasz jest chory z powodu jakiejś zmartwienia, i cóż na to poradzimy, skoro z nikim nie gada...

— Może mu to przejdzie, — pocieszył starą sofer. — Ale pora na spoczynek. Dobrej nocy, pani Anno!

— Dobrej nocy.

Po opisanem zajściu Riesler rzucił się na kanapę w gabinecie i, nie zapalając światła, przeleżał czas dłuższy. Fritz, gdy spożył posiłek, przyszedł również do starego domu i zajrzał do gabinetu. Widząc, że Riesler się nie rusza, wycofał się do swego pokoiku i, tyknawszy sporą lampkę anyżówki, wyciągnął się na łóżku.

Dopiero po północy Riesler otrząsnął się z odrętwienia. Usiadł i zapalił cygaro. Noc była księżycowa. Srebrzyste światło zalewało pokój, jedynie po kątach czaił się mrok. Prostokąt okna przesuwiał się wolno po podłodze, zbliżając się stopniowo do wyciągniętych nóg Rieslera. Trudno było przewidzieć zgóry, czy rozek prostokąta zawadzi o koniec lewego buta, czy też księżyc na tyle się podniesie, że stopa pozostanie w cieniu.

Znękany umysł Rieslera chwycił się czegoś zagadnienia.

— Jeżeli zawadzi — powiedział sobie, — to dzisiejsze doświadczenie da pomyślny wynik. Jeżeli ominie, kładę się spać.

Cygaro dopalało się pomału. Riesler trwał w jednej pozycji, starając się nie ruszyć nogą, do czego miał wielką pokusę: zdawało się, że bez jego pomocy bućki pozostanie w cieniu. Nagle od naprężenia noga zaczęła drgać. Musiał ją przytrzymać obydwoma rękoma. Wreszcie sam rozek prostokąta oświetlił koniec buta, ale Riesler już nie miał pewności, czy nie zszachrował mimowoli, podczas gdy noga dygotała tak silnie...

— Zwarjowałem czy zdzieciniałem? — wymówił w końcu półgłosem, wypuszczając nogę z rąk i prostując ją. Teraz nie drgała więcej. Riesler przypomniał sobie, jak za czasów gimnazjalnych, idąc na egzamin, wróżył o wyniku z liczby parzystej czy też nieparzystej płyt chodnika na ulicy, gdzie znajdowała się szkoła.

Roześmiał się zeicha na to wspomnienie.

— Zdaje się, że i wtedy szachrowałem, aby wypadło pomyślnie, — powiedział sobie, zapalając świecę. Nie był jeszcze zdecydowany, czy się zająć pracą, czy się położyć. Wreszcie obrał ostatecznie.

Sam sobie, sapiąc, posłał łóżko: wydobyl poduszki i prześcieradła ze skrzyni w dole otomany, rozłożył je niedbale i zaczął powoli rozbiierać się.

Po głowie chodzą mu rozmaite formuły, przebrał w myśli doświadczenie, które miał wykonać... Trzymając pantofel w ręku, podszedł do tablicy i szybko nakreślił szereg liter i znaków.

Minał jeszcze dłuższy czas, zanim zdmuchnął świecę. Ale naprosto oczekiwał snu, starając się nie myśleć o jutrzejszej pracy. Im więcej myśli te odpędzał, tem natężniej powracały. Wydało mu się nagle, że się w swych formułkach pomylił. Krótką chwilę tylko zwalczał chęć zapalenia światła i sprawdzenia tego, co napisał na tablicy. W końcu uległ, aby się przekonać, że wszystko jest w porządku. Za-

razem zrozumiał jednak, iż nie uda mu się zasnąć tej nocy.

— Dwie, trzy godziny, a będę miał wynik, — pomyślał, ubierając się pośpiesznie. Zegarek wskazywał dziesięć minut po pierwszej.

Przed wyjściem z pokoju, przez wrodzoną ostrożność i chorobliwą podejrzliwość, strannie stary nakreślił kredą wzory... Nigdy nie nie pozostawiał na stołach, notatki i obliczenia trzymał w dużej kasie ogniotrwałej, klucz nosił stale przy sobie, w nocy chował pod poduszkę.

W laboratorium zapalił dwie silne lampy wiszące i zgasił przyniesioną ze sobą świecę.

Do dużej retorty wysypał pokolei niezbędne odczynniki, wlał z wielkiej buli trochę przezroczystego gazu. Następnie szybko zakorkował retortę i, umiściwszy ją w trzymaczku, połączył z aspiratorem. Była to bania z grubego szkła, napełniona wodą, a zakończona u dołu krótką rurką szklaną, zaopatrzoną w kurek.

Przez chwilę przypatrywał się pilnie retortcie, gdzie właśnie ukazał się lekki biały obłoczek, który powoli wypełnił całe naczynie... Riesler przekreślił kurek przy rurce, prowadzącej do aspiratora... Zadowolony zatarł ręce, lecz nagle wyciągnął je do światła, przyglądając się im uważnie... Ręce zachowywały się normalnie. Aby zbadać sprawność palców, poruszył nimi parę razy i, uspokojony wynikiem, zapalił świecę. Wyszedł, niosąc ją przed sobą, do dalszych pokoi. W niewielkiej przybudówce chował króliki, na których próbował działania gazów. Z wieczora kazał Fritziowi złapać dwie sztuki i zamknąć w małej klatce przenośnej. Przeznaczał je na obecne doświadczenie.

Oczywiście mała klatka była pusta!

— Oj ten Fritz, ten Fritz! — pomyślał Riesler dobrodusznie, jak za dawnych czasów. Był wyrozumiały, bo czuł się chwilowo względnie dobrze. Gdzieś głęboko zaczynała się wprawdzie obawa, lecz udawał przed samym sobą, że jest zupełnie spokojny.

Jednak przepędzenie dwóch królików z dużej klatki, gdzie ich siedziało kilkadziesiąt, nie było rzeczą łatwą. Umocował klatkę przenośną koło drzwi, czekając większej i otworzył. Następnie uzbrojony w długą pręt, stanął z boku dużej klatki i narobił w niej popłochu. Króliki nie miały wszakże ochoty opuszczać swego pomieszczenia: ślaczwały się w kącie, albo pędziły całą gromadą z jednego końca na drugi.

Rieslera zaczęło ogarniać rozdrażnienie, które udzieliło się zwierzątkom: w miarę tego, jak manipulował prętem z coraz większą energią, wpadały we wzrastający szal. Kębowski pstrokałego futra miało się bezradnie w klatce. Wreszcie pręt wypadł Rieslerowi z ręki, tak że już go nie mógł wydstać.

Musiał narobić porządnego halasu, gdyż nagle na progu stanął zaspany Fritz w bieliznie.

Malowrażliwy na wymówki, podrapał się w tyśnię i, ziewając, wziął z okna parę przygotowanych marchewek, które miały zacząć wabić króliki. Ale nastroszone stworzenia nie reagowały na przynętę. Fritz kucnął koło klatki, cierpliwie powtarzając swój manewr. Rozłoszczony Riesler zostawił go samego.

Świecąc sobie po drodze zapalkami, d szedł do pokoju laboratoryjnego.

Liczył jednak na to, że Fritz przyniesie króliki. Otworzył więc dygiatorjum, do którego miały być wpuszczone, następnie przygotował lampę spirytusową dla ogrzania retorty. Ale po awanturze z królikami opuścił go poprzedni spokój. Ręce drżały, z trudem poruszał palcami.

Należało przedewszystkiem odzyskać równowagę. Usiadł na starym fotelu, którego skóra była w wielu miejscach powypalana odczynnikami. Do koła panowała głęboka cisza. Słyszał jedynie miarowy plusk kropel, spadających z aspiratora do podstawionego wiadra, oraz żwawe cykanie zegarka w kieszeni...

W pewnej chwili usłyszał człapanie bosych nóg w sąsiednim pokoju. Naraz rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Sądząc z halasu, rozbiło się coś większego.

Człapanie powtórzyło się. Widocznie Fritz ugałniał się za kimś po pokoju, bo parę razy klaskał w dłonie.

Riesler, zaniepokojony, otworzył drzwi i ujrzał Fritza, kłęczącego koło stołu, z pod którego wypadła gromadka królików. Kilkanaście innych wolno kicało po podłodze, obwąchując napotykaną po drodze przedmioty. Świeca, stojąca na progu, rzuciła niktę światło na przewrócony stółek i słuczona butlę...

OWOCE DŁUGOLETNIICH BADAŃ NAUKOWYCH

Stara Anna czekała już przeszło pół godziny na przyjście Fritza po gorącą wodę do golania dla Rieslera. Na dużej blaszce kuchennej, połyskującej od czystości gotowało się śniadanie. Koło pieca krzątała się mloda dziewczyna, pomocnica gospodyni, która, siedząc przy stole, obmyślała obiad na dzień dzisiejszy. Spojrzała jeszcze raz na małowany zegar ścienny. Wskazywał dziesięć minut po pół do ósmej.

— Czyżby zegar źle chodził? — pomyślała. — Skoczno Greta, — odezwała się do dziewczyny, — zobacz w stołowym pokoju, która godzina.

Dziewczyna wytarła fartuchem mokre ręce i wyszła.

— Za piętnaście ósma, — oznajmiła po powrocie. — Coś pan Fritz zasnął dziś, możebym wodę zaniósła i starego obudziła? Kawa dla pana gotowa.

— A dobrze — zgodziła się Anna — doleć z wodą, ale nie waż się wchodzić do domu, bo pan tego bardzo nie lubi!

— Poco mam wchodzić? Podam tylko wodę panu Fritziowi i zaraz wracam.

Wróciła jednak dopiero po jakichś dziesięciu minutach, bez dzbanka.

— Oddałaś? Spał ten stary niedołęga?

— Zostałam wodę na ganku, — mówiła dziewczyna z odcieniem niepokoju w głosie. — Dobijałam się długo do drzwi, ale nikt się nie odezwał... Stukałam też do okna pokoiku pana Fritza i też nic.

— Musiało się coś staremu stać, — rzekła Anna, zatrwożona. — Czy leżał na łóżku?

— Nie widziałam... bałam się.

— Czego?

— A może się staremu zmarło. Ja się umarłych strasznie boję!

— Chodź — rozkazała stanowczym głosem Anna, podnosząc się ze stołka, — pójdziemy razem

— Oj, pani Anno, czy nie zawołać kogo z mężczyzn?

— Na to będzie czas. Pewno on gdzie na chwilę wyszedł, a my rwetesu narobimy. Niechby się, broń Boże, pan dowiedział, tobyśmy dopiero oberwały!

Poszły wprost do okna starego Fritza. Greta pozostała nieco ztytu, patrząc na mętne szyby przerażonymi oczyma. Anna zastąpiła się ręką od światła i zajrzała do wnętrza.

— Na łóżku go niema, — oznajmiła, odwracając się do Grety, — ale pościel zmięta i nawet kołdra zwieszka się na podłogę. Musi być w domu. U pana w gabinecie, albo gdzie sprząta...

Wobec takiego oświadczenia Greta zbliżyła się odważnie i sama zerknęła przez szybę.

— Patrzcie, pani Anno, — wyszeptwała. — Czyżby Fritz w samej koszuli chodził po domu? Ubranie leży na krześle...

— Prawda, — potwierdziła Anna, zaglądając ponownie. — Chyba poszedł za swoją, potrzebą i śpieszyło mu się... Poczekajmy trochę, pewno zaraz nadejdzie.

Kobiety stały w milczeniu, usiłując uchwycić jakikolwiek szmer z wnętrza domu. Ale panowała tam niezmięcona cisza i Fritz do swego pokoju nie wracał

— Tam w wygodce jest przecież okienko. Zebysz przyniosła drabinkę, zajrzałybyśmy do środka, — powiedziała po namyśle gospodyni. Może staremu zrobiło się słabo...

Greta już pędziła co tchu. Coś ją korciło, aby sprowadzić kogoś z mężczyzn. Zamiast po drabinkę, pobiegła najpierw do garażu zawiadomić o wszystkim szofera. Zastała go przy maszynie.

Przedko i beztładnie podzieliła się z nim swemi przypuszczeniami. Szofer słuchał z zainteresowaniem i spytał w końcu.

— A do pokoju pana zaglądaliście? Może Fritz tam jest...

— Na basoka i w koszuli?!

— No, to idę z drabiną.

Stara Anna czekała niecierpliwie na powrót Grety. Skoro ją ujrzała w towarzysztwie szofera, niosącego drabinę, zdaleka ostrzegła ich o konieczności zachowania ciszy. Gdy się zbliżyli, oznajmiła im szeptem, że zaglądają do gabinetu pana Rieslera i że on już wstał, bo łóżko jest puste

— Nie inaczej, jak pan jest w laboratorium, a Fritz mu pomaga, — dodała.

— To trzeba było zajrzeć i tam, — mruknął szofer, opierając drabinkę o mur.

— Nic nie widać, firanki są ściśle zasunięte.

— Wszystkie pięknie, — powiedział szofer po namyśle, — ale coś mi się ta historia nie podoba. Greta mówiła, że Fritz musi być w jednej koszuli. Gdzieżby pomagał panu w takim stroju!

— Więc co myślicie? — spytała Anna, znów zaniepokojona.

— Tu moje myślenie na nie się nie zda. Trzeba zobaczyć. Najpierw zajrzyć do tej komórki...

Wziął na ramię drabinę, ale pozostał jeszcze chwilę. Po pewnym wahaniu rzekł.

— A niech Greta zawoła ogrodnika, póki tam będę, — i poszedł.

Greta pytająco spojrzała na gospodynię.

— No, to już chyba zawołaj go, ale uprzedź, by nie halasował.

— W komórce niema nikogo, — oznajmił Annie szofer, powracając bez drabiny. Mówił głosem ochryplym. — Trudna rada, — dodał stanowczo, — będzie co będzie, a zapukam do okna laboratorium. Musiało coś się z nimi stać.

— Ależ co się mogło stać obydwom naraz? — wyjąknęła gospodyni.

(C. d. n.)

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie—75 gr.; kwartalnie—2 zł. 25 gr.; rocznie—9 zł.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 8.762

Skrzynka poczt. Nr. 246

TELEFONY: Administracja — 289-04 i 626-58. Ekspedycja — 289-04; Bucharlerja — 600-88; Zarząd — 600-88 (dodatki); Redakcja — 201-02 i 690-46.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5-ciołamowy:

Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy; za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wyraz 15 groszy; o poszukiwaniu pracy, podane bezpośrednio w kantorze pisma. — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe, fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmują się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się.